

Zawińmy rękawy
i odbudowujemy zniszczony kraj

Stary tkacz z Tomaszowa Maz., ob. Kabala mówi: „wyścig pracy, to nasz święty obowiązek. Nasza demokratyczna ojczyzna musi być silna. Musimy być surowi dla siebie. Zawińmy rękawy i odbudowujemy zniszczony kraj. Nikt nas nie rozbije, gdy Polska będzie mocna gospodarczo i owiana duchem jedności”.

Z narady wielowarsztatowców przemysłu włókienniczego

Wycofania wojsk brytyjskich z Grecji

domaga się poczytne pismo londyńskie

Zbrodnie faszystów greckich

wywołują oburzenie opinii brytyjskiej

Plan zaborczości a nie plan odbudowy

Zilliacus o pomocy USA

LONDYN, 10.11 (PAP). Poseł Partii Pracy, Konni Zilliacus, wygłosił w Glasgow na zebraniu towarzystwa przyjaciół brytyjsko-radzieckiej przemówienie, w którym oświadczył m. inn., że międzywojennemu, stojącemu na czele amerykańskiej polityki zagranicznej, skierowali tę politykę na tory reakcyjne, że zajmują oni wrogię stanowisko wobec wszystkich posunięć brytyjskiej Partii Pracy i angielskich mas robotniczych.

Mówiąc o planie Marshalla, Zilliacus powiedział: „Plan ten nie jest planem odbudowy gospodarczej, lecz planem wojny ideologicznej i politycznej”. Wielka Brytania powinna przede wszystkim zbliżyć się do krajów Europy wschodniej, a w pierwszym rzędzie do Związku Radzieckiego”.

PARYŻ, 10.11 (PAP). Organ francuskiej partii komunistycznej „L'Humanité”, omawiając plan Marshalla, stwierdza, że „zdeniem każdego Francuza plan ten jest narzędziem służącym do podporządkowania państw zachodnio-europejskich kapitalizmowi amerykańskiemu”.

Zwolennicy planu Marshalla we Francji chcą doprowadzić do tego, by rynek francuski został wydany na łaskę i niełaskę kapitalu amerykańskiego.

„L'Humanité” oświadcza, że również przywódca francuskiej partii socjalistycznej Leon Blum jest zwolennikiem tej niebezpiecznej i szkodliwej dla Francji polityki

LONDYN, 10.11. (Obsł. wł.).

POCZYTNY dziennik londyński „Daily Mirror” poświęca dziś całą swoją pierwszą stronę sprawie greckiej, wzywając rząd brytyjski do nie mieszania się w wewnętrzne sprawy tego kraju. Na dowód okrutnych zbrodni, popełnianych codziennie w Grecji przez monarchofaszystów, dziennik pokazuje fotografie kawalerzystów, trzymających ścięte głowy i zamieszcza artykuł wstępny pod tytułem: „Co robimy w Grecji?”

Będziemy zadawać to pytanie — pisał dziennik — do czasu, dopóki Grecy, ubrani w angielskie mundury, uzbrojeni w angielskie karabiny i popierani przez politykę angielską, nadal popełniać będą okrutne zbrodnie na swych współrodakach.

Pierwszą rzeczą, jaką powinien obecnie uczynić rząd brytyjski, powinno być wycofanie wojsk angielskich z Grecji.

Opisując następnie niesłychane okrucieństwa i reżim terroru, jaki panuje w Grecji, gazeta stwierdza, że od odpowiedzialności za ten stan rzeczy ponosi grecka armia i policja, która została zorganizowana, uzbrojona i przeszkolona przez Brytyjczyków.

Gazeta zamieszcza oświadczenie jednego ze zdemobilizowanych obecnie żołnierzy angielskich, który służył w

Grecji. Żołnierz ten stwierdza, że policja posiada wszelką władzę, a jej metody postępowania są nawet gorsze, niż metody gestapowskie.

Żołnierz ten dodaje, że okrucieństwa, popełniane przez policję grecką były tak okrutne, że wielu żołnierzy brytyjskich wyrażało otwarcie swe oburzenie i ośmieliło się dochodzić do zbrojnych starć między nimi a żandarmerią grecką.

Skandal w Caen

Kolaboranciści uciekają z pomocą faszystów

CAEN, 10.11. (Obsł. wł.). — Organizacje faszystowskie dokonują znów nowej próby masowej ucieczki kolaborantów z Francji.

W niewyjaśnionych dotychczas okolicznościach udało się około 50 więźniom uciec z więzienia w Caen. Jednemu ze strażników, których więźniowie obezwładnili, udało się w ostatniej chwili zaalarmować całą straż więzienną. W czasie strzelaniny, która się następnie wywiązała, dwóch więźniów zostało rannych.

Pogoni, jaką podjęto, doprowadziła do ujęcia 27 uciekinierów. Pozostałych dotychczas nie odnaleziono. Wiadomość o ucieczce kolaborantów wywołała oburzenie wśród miejscowej ludności, która twierdzi, że organizacja faszystowska udało się przetrwać w szeregi straży więziennej.

Miejscowe organizacje robotnicze zwołały wiec protestacyjny.

Druzgocący cios dla imperialistów

Prasa światowa o mowie min. Mołotowa

NOWY JORK, 10.11 (PAP). — KOMENTARZ prasy amerykańskiej do przemówienia ministra Mołotowa, znajduje wyraz ogromne wrażenie wywołane przez oświadczenie ministra radzieckiego o bombie atomowej.

Dzienniki podkreślają również wyrażoną w mowie Mołotowa chęć pokojowego współżycia ze Stanami Zjednoczonymi i innymi państwami kapitalistycznymi.

Dziennik „PM” podkreśla, że przemówienie Mołotowa odzwierciedla nie tylko przeświadczenie o pożądanym ustroju radzieckiego, ale i chęć współżycia pokojowego ze Stanami Zjednoczonymi.

Mołotow powtórzył — pisał „PM” — to, co Stalin powiedział Stassenowi, — że różne ustroje gospodarcze mogą współżyć ze sobą. Może w Stanach Zjednoczonych myśłano by mniej o środkach zniszczenia, gdyby bardziej wierzone w trwałość ustroju kapitalistycznego.

PARYŻ, 10.11. (PAP). — Organ czechosłowackich związków zawodowych „Prace” stwierdza, że przemówienie Mołotowa stanowi druzgocący cios dla polityki imperialistycznej mocarstw zachodnich, których głównym atutem była dotychczas bomba atomowa.

„Nie więc dziwnego — pisał dziennik — że reakcja międzynarodowa ustępuje wszelkimi siłami osłabić wrażenie wywołane przez oświadczenie Mołotowa na temat bomby atomowej”.

Inne dzienniki czeskie, komentując mowę Mołotowa, jako autorytatywny dokument świadczący o niezłomnej sile Związku Radzieckiego.

KOPENHAGA, 10.11 (PAP). — Prasa duńska uwypukla część przemówienia Mołotowa, w którym podkreśla on, że Dania nie może odzyskać swych suwerennych praw w Grenlandii, ponieważ Amerykanie nie chcą stamtąd wycofać swych wojsk.

HELSINKI, 10.11 (PAP). — Prasa fińska szeroko omawia przemówienie Mołotowa, podkreślając w nagłówek oświadczenie o bombie atomowej.

Produkujemy więcej

lepiej, oszczędniej i taniej

Rezolucja narady wielowarsztatowców Przem. Włókienniczego

Uczestnicy narady wielowarsztatowców przemysłu włókienniczego uchwalili rezolucję, w której czytamy m. inn.:

Przedownicy pracy przemysłu włókienniczego, pracujący na zwiększonej obsłudze maszyn, zebrani na naradzie w dniu 8 listopada 1947 roku stwierdzają, co następuje:

W zrozumieniu dziejowych zadań, jakie stanęły przed nową Polską demokracją ludową i całą klasą robotniczą: odbudowy zniszczonej Ojczyzny i wzmocnienia potencjału gospodarki narodowej, poprzez wykonanie trzyletniego planu, rzuciliśmy hasło współzawodnictwa pracy.

Mimo wielokrotnych prób reakcji zahamowania i zniszczenia naszych wysiłków, wyścig pracy rozwijał się, obejmował coraz szersze rzesze ludzkiej pracy. DZIS NASZE SZEREGI LICZĄ TYSIĄCE.

W PARZE ZE WZROSTEM NORM OBSŁUGI IDZIE WZROST WYDAJNOŚCI PRACY, WZROST PRODUKCJI I WZROST ZAROBKÓW.

Dzięki podjęciu i realizacji tego zadania, uruchomiliśmy dziesiątki i setki nieczynnych maszyn, przyczyniliśmy się do wzmocnienia tempa odbudowy naszej Ojczyzny.

Trzeba wyraźnie podkreślić, że sukcesy robotników nie byłyby możliwe do osiągnięcia, gdyby nie ofiarna pomoc ze strony wielu majstrów i sił technicznych. Kilkudziesięciu majstrów — wielowarsztatowców przeszło ze swej strony z obsługi 48 na 60, a nawet więcej krosien.

POPRZEZ CIĄGLY WZROST PRODUKCJI, PODWYSZYLISMY ZNAJĄCIE SWOJE ZAROBKI, ZAPEWNIĄC TYM SAMYM SOBIE I NASZYM RODZINOM SPOKOJNĄ EGZYSTENCJĘ.

Następnie rezolucja apeluje do robotników i pracowników przemysłu papirniczego, drzewnego, skórzanego i elektrycznego:

„PODZIELE ZA NASZYM PRZYKŁADEM, pracujcie prędzej i lepiej i dostarczcie nam dobrych cewek, dobrego drzewa na czołenka, dobrych pasów, biczów i gołców, części zamiennych do maszyn i żarówek, celom oświetlenia naszych zakładów pracy... Wierzymy, że odpowiedź na nasze wezwanie i we wspólnym wysiłku przedsięwzięmy nasz cel, dobrobyt klasy robotniczej.

My, ze swej strony, ZOBOWIĄZUJEMY SIĘ DO WYPRODUKOWANIA WIEKSZEJ ILOŚCI MATERIAŁÓW WŁÓKIENNICZYCH, WIEKSZEJ ILOŚCI BIELIZNY I UBRANIA”.

Narada włókienników wielowarsztatowców zwraca się do wszystkich pracowników, zatrudnionych w przemyśle włókienniczym o dalsze rozwijanie i rozszerzanie ruchu wielowarsztatowców w przemyśle włókienniczym: NIECH RUCH WIELOWARSZTATOWCÓW OBEJMI I INNE SPECJALNOŚCI W NASZYM PRZEMYŚLE.

Jednocześnie jednak nie zapominamy o tym, że WZROSTOWI PRODUKCJI WINNO NIEUSTANNIE TOWARZYSZYĆ PODNIENIE JAKOŚCI WYTWARZANYCH TOWARÓW. Punktem honoru dla każdego wielowarsztatowca winno być produkowanie towarów o jak najwyższej jakości, zmniejszenie odsetka braków do minimum.

Stawiamy przed sobą zadanie: DO DRUGIEJ NARADY WIELOWARSZTATOWCÓW POWINNO NAS BYĆ DZIESIĄTKI TYSIĘCY.

Naczelnym naszym hasłem na tym etapie będzie: PRODUKUJEMY WIĘCEJ, LEPIEJ, OSZCZĘDNIJ I TANIEJ.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że INACZELNIEJ POLSKI NIE DZWIGNIemy ZE ZNISZCZENIA WOJENNYCH. Wiemy doskonale, że WIEKSZA WYDAJNOŚĆ PRACY, która uzyskała się przed wszystkim dzięki zwiększeniu norm obsługi maszyn, JEST JEDNĄ Z DROG, KTÓRA DOPROWADZI NAS DO CELU — DO WYKONANIA PLANU TRZYLETNIEGO — DO ZŁOŻENIA SZCZĘŚLIWEJ I ZASOBNEJ DEMOKRACJI POLSKIEJ LUDOWEJ!

Sprawozdanie z przebiegu obrad podajemy na str. 2-ej.

Rezolucja Polski

w sprawie nowych kandydatów do ONZ

NOWY JORK, 10.10 (PAP). W Komisji Politycznej delegacja polska zgłosiła projekt nowej rezolucji w sprawie przyjęcia członków do ONZ.

Rezolucja ta stwierdza, że art. 4 Karty wymaga, aby kandydatura do ONZ została zalecona przez Radę Bezpieczeństwa.

stawa i że ponieważ takiego zalecenia nie było, Generalne Zgromadzenie postanawia:

1. Nie poddawać żadnego zgłoszonego wniosku o przyjęcie pod głosowanie.
2. Zalecić stałemu członkowi Rady Bezpieczeństwa osiągnięcie w tej sprawie porozumienia i zgłoszenia wniosku.

Stanowisko Polski zostało wyrażone poparte przez delegację Pakistanu, która wypowiedziała się za zaleceniem stałemu członkowi Rady Bezpieczeństwa osiągnięcia w tej sprawie porozumienia.

Odpowiedź podlegaczom wojennym

Minął dzień 7 listopada trzydziesta rocznica Wielkiej Rewolucji. Jak świat długi i szeroki, we wszystkich zakątkach kuli ziemskiej odbyły się w tym dniu uroczyste obchody, będące wyrazem uznania klasy robotniczej i siły postępu dla wielkiego dorobku Rewolucji Listopadowej, będące wyrazem zrozumienia, że Rewolucja ta była największym przełomem w dziejach ludzkości.

Nie wszędzie obchody te miały jednakowy charakter. Tam, gdzie klasa robotnicza i siły postępu mogły nieskrępowanie ujawnić swą wolę, swe myśli i dążenia, przetrząsnęły się one w pełne manifestacje, będące groźnym ostrzeżeniem dla świata wyzysku, dla wszystkich podlegaczy wojennych. Ale były też kraje, gdzie musiano świętować dzień Rewolucji w mrokach konspiracji, gdzie — jak np. w Grecji czy Hiszpanii, udział w tych obchodach połączony był z groźbą surowych represji. Mimo to, również i w tych krajach, tam gdzie reakcja sprawuje dotąd swą dyktaturę, wbrew trudnościom i zakazom, świętowano dzień Wielkiej Rewolucji.

Ten masowy udział w listopadowym obchodzie, fakt, że był on tak powszechny i że ogarnął cały glob ziemski, świadczy najlepiej o sile demokracji światowej. Jest nad to najlepszym wyrazem olbrzymiego znaczenia Rewolucji Listopadowej, której hasła i wskazania uświatwiają i umożliwiają narodom znalezienie własnych dróg, wiodących ku lepszymu jutru.

Miniony rok przyniósł nam szereg jaskrawych wystąpień imperialistów amerykańskich i ich sługów, którzy nie bacząc na powszechne pragnienie pokoju, jak żywi zjadacza długą wojnę ludzką, ujawnili w pełni swe prawdziwe oblicze. Pokazali kim są naprawdę i do czego dążą. Wiemy dobrze, że od marca do wojny do re-

GŁOS WYBRZEŻA

PISMO POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

alnych możliwości sprowokowania nowej rzezi światowej jest duży dystans. Marzenia — to jeszcze nie rzeczywistość. Stwierdziła to już narada 9 partii robotniczych w Polsce.

Tym niemniej coraz liczniejsze wystąpienia podlegaczy do nowej wojny oraz dążenia imperialistów amerykańskich do gospodarczego i politycznego opanowywania wielu krajów, świadczą o tym, że nie wolno poddać się nam bezrefleksyjnej bierności, że trzeba mobilizować siły dla odparcia ataku na pokój świata i suwerenność narodów.

Dlatego jest rzeczą zrozumiałą, że obchody listopadowe odbyły się w całym świecie pod hasłem obrony pokoju. Świeta Rewolucji nie było jakimś wspomnieniem minionej przeszłości, ale nabrało żywej, aktualnej treści. W dniu tym masowo pracujący całego świata i wszystkie siły postępu i demokracji raz jeszcze uświadomiły sobie, że mimo wszelkich gróźb pokój można uratować. Trzeba tylko wierzyć we własne siły i nie przeceniać możliwości przeciwnika.

Dzień 7 listopada był okazją do przypomnienia sobie raz jeszcze, że na straży tego pokoju stoi niezdołała twierdza — potężne, prawie 200-milionowe państwo socjalistyczne — Związek Radziecki. Napawa to nadzieją i wiarą we własną siłę przyjaciel pokoju na całym świecie.

Oświadczenie ministra Mołotowa, złożone w przeddzień święta Rewolucji, że „tajemnica bomby atomowej więcej nie istnieje” — położyła kres stałemu szantażowi i prawianemu przez podlegaczy wojennych. Popłoch i konsternacja, jaka powstała w kołach imperialistów amerykańskich na skutek tego miarodajnego oświadczenia przed stawiciele ZSRR, jest najlepszym świadectwem, że nie mogą oni dalek liczyć na skuteczność polityki szantażowania innych krajów.

Jednoczą się siły pokoju

przeciw ofensywie imperialistów

Z przemówienia tow. J. Cyrankiewicza — sekretarza gen. CKW PPS

W dniu 9 bm. w szeregu większych miast odbyły się wielce zorganizowane przez PPS, poświęcone omówieniu uchwał CKW PPS w sprawie sytuacji międzynarodowej. Na wiecu warszawskim przemawiał sekretarz generalny CKW PPS premier tow. Cyrankiewicz. Z przemówienia tego poda jemy kilka fragmentów.

Tow. Premier zastanawia się czy istnieją groźba nowej wojny.

Na pewno są tacy, którzy jej pragną. Chcą jej na pewno ci Niemcy, którzy pragną jeszcze raz pomazerosować na wschód, przez Polskę.

Niemcy liczą, że światowa reakcja, niedobry faszizm, imperializm amerykański także chcą wojny przeciw Związku Radzieckiemu.

Istnieją w rzeczywistości pewne koła reakcji międzynarodowej marzące o wojnie, ale droga od marzeń do rzeczywistości jest bardzo daleka. Istnieje wiara w cudowne działanie bomby atomowej, która miała przynieść rozstrzygnięcie bez udziału narodu w wojnie. Otóż ta wiara się skończyła — stwierdza mowa. Nawet niektórzy Amerykanie, pisząc o ewentualności wojny, stwierdzają smutnie, że była by ona katastrofą dla wszystkich. Mamy też jasne i miarodajne oświadczenie nie ministra Mołotowa, że nie istnieje od dawna tajemnica bomby atomowej.

Międzynarodowa reakcja rozpętana i będzie rozpętana różne konflikty. Jednak od tego hałasu międzynarodowego do sprowokowania wojny, jest daleka droga.

I dlatego zawiodą się w swych zbro-

niczych nadziejach ci Niemcy, którzy by chcieli powtórzyć straszne lata 1939-45.

Dziś walka klasowa toczy się w skali międzynarodowej i polityce prawicy socjalistycznej, którzy kapitulują w wielu krajach wobec ofensywy dolarowej przechodzą tym samym na pozycję obrony interesów amerykańskiego imperializmu.

Siły pokoju tkwią przede wszystkim w łonie samej reakcji — bojsownicy robotniczej wszystkich państw — bojsownicy do pokój świata. Czołowym bastionem walki o pokój jest Związek Radziecki.

W tych dniach obchodziliśmy 30 rocznicę Wielkiej Rewolucji Listopadowej — przypomina Premier — która obaliła carat, która ugruntowała władzę chłopstwa robotniczą na ogromnym terytorium. Dla Polski ta rewolucja oznaczała w 1918 r. niepodległość na gruzach caratu. Siła tej rewolucji, zaszczeplona narodem Związku Radzieckiego, siła która pozwoliła po dwudziestu kilku latach oprzeć się najazdom hitlerowskiemu, chcącemu panować nad całym światem, siła, która pozwoliła Związkowi Radzieckiemu stać się DECYDUJĄCYM czynnikiem w nieubłaganej wojnie zarówno narodowej, jak i społecznej przeciwko faszystowskiej agresji, ta siła oznaczała w roku 1945 znów niepodległość POLSKI NA GRUZACH FASZYZMU, na gruzach panowania Hitlera nad narodami Europy (oklaski).

Siła tej rewolucji teraz, w 39 rocznicę oznacza trwałą niepodległość Polski na gruzach wszystkich impe-

rialistycznych, wojennych planów ofensywy kapitalistycznej.

Mówił o tym minister Mołotow w rocznicę rewolucji, rzucając hasło zjednoczenia sił demokratycznych przeciwko imperializmowi i jego nowym planom awantur wojennych, wyrażając wiarę, że to zwycięży narody w potężną armię taką, jakiej nie ma i mieć nie może świat imperialistyczny zaprzeczający istnieniu demokratycznych praw narodów i budujący swoją własną, na pogroźkach opartą awanturę polityczną.

Te siły konsolidują się w skali międzynarodowej — stwierdza mowa — czego przykładem jest ostatnia uchwała narady 9 partii komunistycznych i robotniczych. Siły te to także dalsze zacieśnienie współpracy ideologicznej między lewicowymi, rewolucyjnymi partiami socjalistycznymi. PPS ma i chce mieć swój aktywny wkład w cementowanie, międzynarodowych sił postępu przede wszystkim na socjalistycznym odcinku.

Cementem spajającym te siły w skali międzynarodowej musi być jednolity front klasy robotniczej, wspólny front socjalistów i komunistów, zarówno w poszczególnych krajach, jak w całej Europie.

Należy zmoczyć wysiłki dla osiągnięcia jak najściślejszej współpracy partii robotniczych — podstawy władzy ludowej w Polsce.

Trzeba wybierać między wojną, która zniszczyłaby cywilizację i pokój światowy, o którą trzeba ciężko walczyć. Wybieramy pokój światowy i będziemy o niego walczyć.

W KILKU WIERZACH

□ MOSKWA. W rejonach tropikalnych Związku Radzieckiego zakończył się zbiór herbaty. Roczny plan produkcji herbaty został znacznie przekroczony. Kolchozy i sowchozy Republiki Gruzińskiej dostarczyły 5 tysięcy ton liści herbaty. Ponadto 80 proc. zbiorów uznane zostało za pierwszy sort herbaty.

□ BUKARZESZT. W Bukareszcie otwarta została wystawa poświęcona współpracy Rumunii ze Związkiem Radzieckim. Na otwarciu obecni byli członkowie rządu rumuńskiego, dyrektorzy wielkich zakładów przemysłowych kraju oraz ambasador ZSRR w Rumunii Kataradze.

□ NOWY JORK. General Omurtak, szef tureckiego sztabu głównego, udał się w niedziele samolotem do Londynu, gdzie będzie gościem marszałka Montgomery'ego. Wiza Omurtaka w Londynie trwać będzie 8 dni.

□ RZYM. W porcie rzymskim Ostia ludność obawiająca się zaleczenia epidemii cholery urządziła manifestację przeciwko obecności we Włoszech 18 ludzi przybyłych z Egiptu. Manifestację rozprószeni zostali przez policję. Do późnych godzin wieczornych w całym Rzymie trwały manifestacje.

WSPÓŁZAWODNICTWO PRACY

to droga naszego zwycięstwa

Wielowarstatowcy mówią o swych bolączkach i osiągnięciach

ŚWIAT
w ciągu
DOBY

Rząd Zachodnich Niemiec

„Stary tygrys” — Clemenceau, który na wylot znał bogaty arsenał oszukiwanych chwytów polityki i dyplomacji burżuazycznej, mawiał ironicznie: nie wierzę wiadomościom, które nie zostały zaprzeczone. Rzeczywiście, istnieje rodzaj zaprzeczeń, które wywołują odwrotny skutek i utwierdzają przekonanie o prawdziwości zaprzeczonych informacji. Do tej kategorii należy niewątpliwie oświadczenie angielskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, zaprzeczające wiadomości o przygotowaniu do utworzenia rządu Niemiec Zachodnich.

Cel tego zaprzeczenia jest jasny. Idzie o chwilowe przytłumienie głębokiego niepokoju, który coraz szerzej ogarnia demokrację koła społeczeństwa angielskiego, a także amerykańskie go w związku z polityką faktów do konanych, w związku z ustawicznym łamaniem elementarnych zasad współpracy międzynarodowej, praktykowanym bezceremonialnie przez imperialistów amerykańskich przy współudziale i współpracy angielskich kół kierowniczych.

Montowanie rządu centralnego dla połączonych stref okupacyjnych Niemiec Zachodnich w przededniu londyńskiej konferencji czterech ministrów spraw zagranicznych, przesądza jak gdyby z góry niepomyślny wynik tej konferencji i przyczynia się wybitnie do zaostrzenia i powiększenia stosunków międzynarodowych. Do tego zmierzają uparcie politycy imperialistów i to usiłują oni ukryć przed własnym społeczeństwem przy pomocy głośniejszych zaprzeczeń. Tymczasem fakty świadczą, że przygotowania do utworzenia rządu są w pełnym toku.

Prawicowo — socjalistyczna, wybitnie proanglosaska gazeta francuska „France — Soir” pisała przed paru dniami: „We Frankfurcie przedstawiciele władz brytyjskich czynią wszystkie przygotowania dla zmontowania rządu Anglików we Frankfurcie mówiąc głośno o tym, że wszystkie ważne biura i placówki angielskie mają wkrótce opuścić Berlin. I rzeczywiście te placówki alianckie, których siedzibą był dotychczas Frankfurt są przenoszone do Heidelbergu, by ustąpić miejsca nowym władzom”.

Nie wiemy jeszcze jakie osobistości będą zasiadać w tym „rządzie” niemieckim z angielsko-amerykańskiej łaski, nie wiemy kogo Wall — Street upatrzył sobie na jego „premera”. Możemy się tego jedynie domyślać. Ale jedno wiemy na pewno, „Rządowi” temu ton nadawać będą najzależniejsi szwajcarsi i rewizjonści niemieccy, przysięgli wrogowie Polski, głoszący hasła odwetu, pracujący nad odrodzeniem imperium niemieckiego i przygotowaniem nowej zaborczej wojny. O krok od naszej granicy zachodniej wyruszył ma na nowo groźne niebezpieczeństwo dla pokoju, groźne niebezpieczeństwo dla niepodległości i suwerenności Polski, groźne niebezpieczeństwo dla podstaw naszej egzystencji narodowej. Tak chcą imperialiści anglosaski, przede wszystkim imperialiści amerykańscy. Taką jest wola magnatów Wall — Street.

Cel ekonomiczny tej polityki to nieskrępowana penetracja kapitału amerykańskiego w Niemczech, do odbudowy dominującego nad całą Europą i przynależącego miliardowe zyski przemysłu niemieckiego pod egidą dolara. Cel polityczny i strategiczny — to utworzenie w centrum Europy silnej bazy skierowanej przeciw Związkowi Radzieckiemu, przeciw państwom ludowej demokracji i z natury rzeczy przeciw Polsce w pierwszym rzędzie. Materialny filar tej bazy to odradzający się potencjał wojenny Rzeszy z Zagłębiem Ruhry na czele oraz stare, „wypróbowane” kadry hitlerowskie ze szkoły SA, SS i Wehrmachtu. Filarem moralno-politycznym to bujnie krzyczący się duch rewansu, agresji i odwiecznej zaborczości niemieckiej.

Taka jest rzeczywistość. Mówi ona, że obecna polityka amerykańska godzi w nasze podstawowe interesy narodowe, jest swoim ostrzem skierowana przeciw Polsce. Naród nasz wyłącza myśl z tego faktu wszystkie konieczne wnioski.

W czasie I ogólnokrajowej narady wielowarstatowców przemysłu włókienniczego w Łodzi wygłosił przemówienie sekretarz KC ZZ, tow. Sokorski, który powiedział m. in.:

„Współzawodnictwo pracy, wyrosłe z inicjatywy klasy robotniczej, jest u nas w Polsce zjawiskiem NOWYM, jest dzieckiem unarodowionego przemysłu”.

Współzawodnictwo pracy jest zaprzeczeniem kapitalistycznej racjonalizacji pracy, tej bezwzględnej formy wyzysku, opartej na maksymalnym zmechanizowaniu ruchów robotnika, pozbawionego zupełnie własnej inicjatywy pracy, opartej na maksymalnym wyrzucaniu normie technicznej i maksymalnym zniżeniu akordów od sztuki.

Kapitalistyczna racjonalizacja pracy powstała w warunkach nieustannej groźby bezrobocia, głodu, nędzy, wyzysku i bezwładności klasy robotniczej, prowadziła nieuchronnie do zabicia w robotniku jego inicjatywę twórczą, jego świadomego udziału w pracy”.

Omawiając sprawy związane z współzawodnictwem pracy w odrodzonej Polsce mówca stwierdza, że współzawodnictwo pracy w naszych warunkach opiera się na inicjatywie klasy robotniczej i jest źródłem dobrobytu klasy robotniczej i całego narodu.

Najpierw musiano wywłaszczyć kartele i wielki kapitał, później musiano się utrwalic formy władania środkami produkcji, musiały okrzepnąć rady zakładowe, musiały okrzepnąć świadomość własnego państwa i własnego przemysłu i dopiero wówczas dojrzał moment, w który wkróciliśmy obecnie, świadomego, planowego przemysłowego współzawodnictwa pracy.

Współzawodnictwo pracy — czym jest i czym będzie

Po szerszym omówieniu roli młodzieży w organizacji wysiłku pracy i roli włókienników i górników, którzy pierwsi w tak szerokim zakresie podjęli współzawodnictwo, tow. Sokorski stwierdza, że współzawodnictwo to przede wszystkim świadomy stosunek robotnika do swojej własnej pracy, indywidualna inicjatywa, wmontowana w pracę zespołu, maksymalna w racjonalności zużycia sił swoich i swojego zespołu.

WSPÓŁZAWODNICTWO PRACY TO W PIERWSZYM WIECZYM INICJATYWA I WYNALEZCZOŚĆ, TO OPANOWANIE TECHNIKI PRACY, TO MAKSYMALNE WYKORZYSTANIE WARSZTATU PRACY, TO OSZCZĘDNOŚĆ RUCHÓW, TO PLAN SZCZEGÓŁOWO PRZEMYŚLANE, TO WRESZCIE POSTAWIENIE SOBIE ZADANIA, KTÓRE ZOSTAJE WYKONANE, A W NASTĘPNYM FAZIE ŚWIADOMIE PRZEKROCZONE.

Współzawodnictwo pracy, to w dalszym etapie lepsza organizacja procesu produkcji, to organizacja miejsca pracy, to kolektywna dyscyplina, to współdziałanie całego zespołu fabrycznego, to planowe przygotowanie zmiany, zabezpieczenie dopływu surowca, likwidacja postojów, przekazanie doświadczeń następnym pracownikom grupom.

WSPÓŁZAWODNICTWO PRACY W NASZYCH WARTOŚCIACH PLANOWEJ, STAŁE ROZWIJAJĄCE SIĘ GOSPODARKI I BRAKU SIŁ FACHOWYCH W ZADANYM WYPADKU NIE ODBIJA SIĘ NA STANIE ZATRUDNIENIA.

Oczywistym warunkiem współzawodnictwa pracy jest przejrzystość umowy zbiorowej, przejrzystość w obliczeniu zarobku robotnika. W warunkach umowy zbiorowej musi widzieć każdy robotnik jak w zwierciadle korzyść materialną z jego udziału w akcji współzawodnictwa.

Współzawodnictwo to także zasada stałych norm w danych warunkach technicznych, przekroczenie których daje progresujący zarobek.

WSPÓŁZAWODNICTWO TO OSZCZĘDNOŚĆ w paliwie, w smarach, w surowcu, to ciągły proces współdziałania załogi, wciągający w swoje tryby nawet personel techniczny.

Współzawodnictwo pracy, to wreszcie zwiększona ochrona pracy, to zmniejszona liczba nieszczęśliwych wypadków, to podniesienie warunków higienicznych i zdrowotnych w fabryce.

Zwiększenie troski o człowieka pracy

Coraz większy udział robotników w akcji współzawodnictwa pracy na kładzie na nas jednocześnie obowiązki zwiększonej troski o człowieka pracy i jego rodzinę.

CZŁOWIEK PRACY WINIEN STAĆ SIĘ CENTRALNĄ POSTACIĄ NASZEJ POLITYKI SPOŁECZNEJ I NASZEJ POLITYKI GOSPODARCZEJ. Nakłada to na ruch zawodowy i na aparat przemysłowy obowiązek

wiązek stania na straży zawartych już umów zbiorowych, które muszą być zmieniane zgodnie z nowymi warunkami pracy, lecz JEDYNE NA KORZYŚĆ KLASY ROBOTNICZEJ.

Tow. Sokorski omawia z kolei sprawę plac robotniczych.

Stwierdza on, że na podstawie dotychczasowych obserwacji rzuca się w oczy duża dysproporcja między przodownikami czy wielowarstatowcami, przekraczającymi normy w wysokim procencie, a resztą załogi. Świadczy to o tym — dowodzi mówca — że element nowej organizacji pracy nie przeniknął jeszcze do wszystkich warstw klasy robotniczej.

Trzeba tak zorganizować pracę w fabrykach, aby udział w wysiłku pracy mógł ogarnąć najszersze rzesze robotnicze.

Wiemy że klasa robotnicza zwycięży

Wchodzimy w nowy okres bitwy o wydajność pracy, która nie tylko jest potężną dźwignią w odbudowie naszego kraju, polepszenia bytu ludzi pracy, lecz również będzie najlepszą odpowiedzią na agresywne zamiary imperialistów.

„Wiemy, że klasa robotnicza w akcji współzawodnictwa zwycięży — stwierdza tow. Sokorski. — Wwalce tej, którą musimy wygrać, i którą wygramy, decydują dwa czynniki:

- 1) Wysiłek państwa i jego aparatu,
- 2) Wysiłek społeczeństwa, w pierwszym rzędzie klasy robotniczej, to jest jej przodowników pracy, wielowarstatowców, organizacji politycznych oraz związków zawodowych i rad zakładowych.

W WYNIKU ZWYCIĘSTWA, OSIĄGNIĘTY ZOSTANIE DOBROBYT ŚWIATA PRACY, DOBROBYT CAŁEGO NARODU ORAZ NIEPODLEGŁOŚĆ I SUWERENNOŚĆ KRAJU, KRAJU ROBOTNIKÓW, PRACOWNIKÓW UMYSŁOWYCH I CHŁOPÓW, KRAJU LUDZI WOLNYCH, KRAJU LUDZI PEWNYCH SWOJEGO ZWYCIĘSTWA”.

Przemówienie swe tow. Sokorski zakończył następującym stwierdzeniem:

„Narzucany nam wysiłek pracy z odbudowywaniem się przez imperium amerykański Niemcami, wygramy własną pracą, własną ofiarą. Ten wygrany wysiłek będzie dziełem polskiego robotnika, będzie dziełem jego patriotyzmu i dumy narodowej. Współzawodnictwo pracy to droga naszego zwycięstwa i po tej drodze pójdziemy dalej naprzód”.

X

W czasie obszernej dyskusji, jaka miała miejsce w czasie narady, przemawiali kilkudziesięciu robotników, którzy przeszli na obsługę zwiększonej liczby maszyn.

Zbliżenie koleżeńskie pomaga w pracy

Tow. KRUSZYŃSKA, tkaczka na 6 krosnach z PZPB nr 1 (dawn. Scheibler i Grohman) uskarżając się na początkowy brak żarówek, cewek itd. podkreśla, że kierownictwo fabryki dołożyło wszystkich starań, aby niezbędne przedmioty otrzymać. Zakłady krajowe posły na rękę włókiennikom i dziś problem ten prawie że nie istnieje.

Radio pionierem zbliżenia

między narodami

Uroczyste otwarcie Festiwalu Muzyki Słowiańskiej

W sobotę, dn. 8 bm., w Państwowym Teatrze Polskim, w obecności Prezydenta Rzeczypospolitej B. Bierut, członków Rządu, korpusu dyplomatycznego oraz licznych przedstawicieli życia kulturalnego stolicy, nastąpiło uroczyste otwarcie Festiwalu Muzyki Słowiańskiej, zorganizowanego z inicjatywy Polskiego Radia, pod protektorem ministra kultury i sztuki — S. Dybowskiego.

Po odegraniu hymnu polskiego, zabrał głos min. Dybowski, mówiąc m. in.:

Nie ulega wątpliwości, że w dziele rozpowszechniania dorobku kulturalnego radio stanowi najpotężniejszy bodaj oręż. Stwierdzić należy, że Polskie Radio zdaje sobie sprawę z ciężkich na nim w tej dziedzinie zadań. Dowodem tego może być właśnie obecny festiwal.

Po raz pierwszy w dziejach radiofonu, radio na taką skalę występuje w roli pioniera umasowienia kultury i zbliżenia kulturalnego między narodami. Jest to również po raz pierwszy na taką skalę podjęty wysiłek kulturalnego zbliżenia narodów, należących do jednej wielkiej rodziny słowiańskiej.

Zbliżenie koleżeńskie pomaga w pracy.

To nie to, co przed wojną, kiedy każdy robotnik starał się ukryć sposoby, dzięki którym osiągał większą wydajność. Dziś musimy dzielić się z innymi swymi spostrzeżeniami — mówi tow. Kruszyńska. — Nie żałujemy wysiłku, damy ze siebie wszystko, żeby bez funtów, bez dolarów, wybudować nową, potężną Polskę.

PRZEJŚCIE NA WIEKSZĄ ŁOŚĆ KROSIEN — TO NIE NAMOWA, A OBOWIĄZEK OBYWATELSKI. MUSIMY PODCIĄGAĆ NIEROBÓW, POMÓC SŁABSZYM, ABY PLAN TRZYLETNI WYKONAĆ Z NADWYŻKĄ”.

Tow. Kruszyńska zwraca uwagę na ciągłą zmianę surowca, co powoduje dużą stratę czasu przy przetwarzaniu maszyn. Duże znaczenie przywiązuje do PUNKTUALNEGO STAWIANIA SIĘ DO PRACY.

„Bo gdy przyjdzie na czas, to i spraw dę paski i obejrzy członka i ułożę sobie dobrze watek”. Tow. Kruszyńska uważa, że rzeczą pierwszorzędną wagi jest rozciągnięcie współzawodnictwa na wszystkie gałęzie przemysłu. Przemysł bowiem włókienniczy zależy jest i od przemysłu metalowego i od przemysłu drzewnego i od wielu innych.

BEZROBOCIE U NAS W LUDZIACH NIE MA I NIE MOŻE BYĆ, A BEZROBOCIE W MASZYNACH WCIĄŻ JEST — stwierdza mówczyni.

Tow. JABŁOŃSKI, majster z PZPB nr 1 odpowiada m. in. na zarzut o złym surowcu. „Jeśli bawęna gorsza — to praca krochmalarni lepsza”.

Współzawodnictwo pracy to święty obowiązek

Stary tkacz z Tomaszowa Maz., ob. KABALA mówi: „Wysiłek pracy, to nasz święty obowiązek. Nasza demokracja ojczyzna musi być silna. Musimy być surowi dla siebie. Zwalniemy rękawy i budujemy zniszczony kraj. Nikt nas nie rozbije, gdy Polska będzie mocna gospodarczo i owiniana duchem jednolitości”.

Ogółem w dyskusji brało udział około 40 osób.

Na zakończenie dyskusji zabrał głos dyr. CZPWP, tow. Wende, który wskazał na trzy główne zagadnienia, które wyłożył się na naradzie, a których rozwiązanie decyduwać będzie o dalszym rozwoju przemysłu włókienniczego w Polsce: są to:

1. Organizacja pracy
2. Przygotowanie i rozbudowa bazy technicznej
3. Własne szkolenie zawodowe w zakresie obsługi wielowarstatowej.

Wszystkim tym trzem czynnikom poświęcano dotychczas za mało uwagi. Ten błąd należy niezwłocznie naprawić. A NAPRAWIĆ MOŻNA BĘDZIE TYLKO PRZY CZYNNEJ POMOCY PRZODOWNIKÓW PRACY.

Wiceminister przemysłu i handlu inż. Golański dokonał krótkiej analizy rozwoju polskiego przemysłu włókienniczego, i na tym tle zobrazował potrzebę, na dzień dzisiejszy, wspólnego wysiłku w pracy nad odbudową kraju.

Jako witalny gorący wiceminister Szyra (prze mówienie wiceministra Szyra, podamy jutro).

W zakończeniu obrad zebrani wystosowali depesze do Prezydenta Rzeczypospolitej ob. Bierut, premiera Józefa Cyrankiewicza i ministra przemysłu i handlu Hilarego Minca.

Zebrani przesłali również depeszę z okazji 30 rocznicy Rewolucji Listopadowej do włókienników Związku Radzieckiego treści następującej:

„Tak jak byliśmy złączeni wspólnymi więzami krwi przełanej na polach bitew w walce o zwycięstwo i ideal wolności ludów, tak dzisiaj złączeni wspólnym wysiłkiem pracy, realizujemy hasło pokoju i socjalizmu”.

Jeśli wspólność losów wojennych i sytuacji powojennej wszystkich krajów słowiańskich nakazuje naszemu Rządowi szukanie zbliżenia z tymi krajami na polu gospodarczym, czy politycznym, to Festiwal Radiowy Muzyki Słowiańskiej jest znakomitą uzupełnieniem tym głębszym, że tu właśnie, w dziedzinie twórczości muzycznej, przekonanie się możemy, jak jesteśmy sobie bliżsi, jak pokrewne są nury, z których wypływa twórczość muzyczna naszych narodów.

Po przemówieniu ministra orkiestra odegrała hymny Zw. Radzieckiego, Bułgarii, Czechosłowacji i Jugosławii.

Program koncertu inauguracyjnego poświęcony był wyłącznie muzyce polskiej.

W wykonaniu tego pięknego programu wzięła udział orkiestra Symfoniczna Polskiego Radia, pod dyrykcją G. Fitełberga, przy udziale H. Szłompki (fortepian) i M. Drewniakówny (so prano).

Ramadier skapitulował wobec żądań strajkujących w Paryżu

PARYŻ, 10.11 (PAP).

W SKUTEK przyjęcia przez rząd postulatów pracowników instytucji użyteczności publicznej w Paryżu, odbył się wiec, na którym postanowiono, że w poniedziałek rano praca będzie podjęta na nowo.

Sekretarz generalny związku pracowników zakładów użyteczności publicznej

Lartigue oświadczył, że pracownicy odnieśli całkowite zwycięstwo ponieważ rząd uwzględnił żądanie podwyżki płac o 25 proc.

Strajkowali pracownicy wodociągów, personel szpitalny oraz pracownicy zakładów oczyszczania miasta.

Celem planu Harrimana jest uzależnienie krajów europejskich od USA przy pomocy „gauleiterów gospodarczych”

WASZYNGTON, 10.11 (Obsł. wł.). Cała prasa amerykańska omawia dziś „raport Harrimana”.

Koła europejskie w Waszyngtonie wyrażają obawę, że podane przez Harrimana cyfry są zbyt skromne i że pomoc amerykańska zmniejsza się do prostego „programu pomocy”, za miast stanowić program odbudowy.

Panuje ogólne przekonanie, że wyznaczone przez Harrimana cyfry mogą wywołać wielkie niezadowolenie w Europie. Amerykańskie koła finansowe podkreślają ze swej strony zadowolenie z raportu Harrimana.

LONDYN, 10.11 (Obsł. wł.). Prasa londyńska przyjęła z rezerwą sprawozdanie Harrimana.

„Times” stwierdza, że jeżeli uważać cyfry, podane przez konferencję 16 państw za ściśle, to należy przewidywać, że z zaprojektowanych przez Harrimana sum w ciągu 4 lat nie da się planu odbudowy przeprowadzić w całości i kraje Europy Zachodniej będą musiały prowadzić w dalszym ciągu politykę ograniczeń spożycia.

„DAILY WORKER”, pisze, że Harriman zamierza ustanowić w niektórych krajach europejskich coś w rodzaju amerykańskich gauleiterów gospodarczych w postaci administratorów „planu pomocy”.

Fakt ten najlepiej świadczy o

tym — pisze gazeta — że Stany Zjednoczone nie mają zamiaru rezygnować z ingerencji politycznej w wewnętrzne sprawy państw europejskich. Ambasadorowie USA w Europie będą się starali wykorzystać „pomoc” dla wywarcia nacisku na rządy państw europejskich i starać się będą zmusić je do prowadzenia polityki antyradzieckiej.

Republikanie przeciw Trumanowi

LONDYN, 10.11 (Obsł. wł.). John Hare, konserwatywny członek parlamentu, który powrócił niedawno z 2-tygodniowej podróży po Kanadzie i Stanach Zjednoczonych, oświadczył, że wpływy koła waszyngtońskiego uważają, iż na nadzwyczajnej sesji Kongresu, który ma się wkrótce zebrać dojdzie do zarzutu walki między prezydentem Trumanem a większością republikańską.

Polityka prezydenta Trumana w sprawie inflacji i zwykłej cen napotkała na ostrą opozycję ze strony republikanów, którzy stanowią przeciwni są wszelkim próbom wprowadzenia jakiegokolwiek kontroli nad cenami.

Delegacja kobiet radzieckich przybyła do Gdańska

Wczoraj rano przybyła do Gdańska 6-cio osobowa delegacja kobiet radzieckich, w skład której wchodzi Aleksandra Cholepowa, prof. uniwersytetu w Leningradzie, Maria Wolkowa, znana i ceniona włókienniczka, posłanka do Rady Najwyższej ZSRR, Maria Kropaczkowa, posłanka do Rady Najw., ZSRR, inż. Nina Jermiejewa — wyższy urzędnik Ministerstwa Komunikacji, Nadzieja Aralowa — redaktor pisma kobiecego „Kobieta Radziecka”, Zofia Gilewska znana działaczka antyfaszystowska.

Delegacja kobiet radzieckich powitały na dworcu przedstawicielki Wojew. Zarządu Ligi Kobiet. Po śniadaniu w Zarz. Wojewódzkim Ligi Kobiet delegacja udała się na zwiedzanie Starego Miasta, nowego portu i zakładów pracy. O godz. 12 delegacja wyjechała do Gdyni. W Orłowie nastąpił powitanie przez Ligę Kobiet, potem delegatki odjechały do Gdyni na zwiedzanie portu, zakładów pracy i

szkoły nr. 20. O godz. 14 Zarząd Miejski miasta Gdyni podejmował będzie delegację kobiet radzieckich obiadem.

Jak już donosiliśmy w Gdańsku o godz. 16 odbędzie się wiec z udziałem delegatów radzieckich. Sprawozdanie z pobytu gości na Wybrzeżu podamy w jednym z następnych numerów. O godz. 19 przewidziana jest pożegnalna kolacja w Sopocie z udziałem przedstawicieli władz, partii politycznych i delegacji społecznych.

Huta „Lustrzanka” wypełniła roczny plan

Huta szkła „Lustrzanka” w Wałbrzychu — jedna z największych w Polsce i Europie wykonała do dnia 3 bm. całkowicie swój plan produkcyjny na rok bieżący.

Na szachownicy greckiej

„Daily Mirror” — jeden z najpopularniejszych dzienników londyńskich — wysunął żądanie natychmiastowego opuszczenia Grecji przez wojska brytyjskie.

Winnymi martyrologi Grecji są: Bevin i Attlee przy cichej współpracy Departamentu Stanu USA. W 1945 roku rozpoczął się najazd Brytyjczyków na Grecję. Jerzy II, król Grecji, po udanym ucieczce z Aten, mieszkał wtedy w „Claridge”, najelegantszym hotelu londyńskim, Stany Zjednoczone, które w 1945 roku nie znajdowały się jeszcze na obecnej wyraźnej imperia listycznej drodze, zdecydowały się na oddanie Anglii roli pierwszych skrzydeł w Grecji. Przeprowadzono rokowania z „przedstawicielami” narodu greckiego. Prowadził je z ramienia Anglii sir Reginald Leeper, obecny ambasador Anglii w Argentynie, „w imieniu” narodu greckiego — Damaskinos, patriarcha kościoła greckiego. Ustanowiono pacyfikację Grecji przeprowadzał generał brytyjski Lee.

Grecja była ostatnim „przyczółkiem” Wielkiej Brytanii na terenie krajów bałkańskich. Po objęciu rządów przez prawdziwych przedstawicieli ludów w Jugosławii, Albanii, Węgrzech i Rumunii i po umiędzynarodowieniu Triestu i przyległości do tego portu okolic Pacyfikacji przeprowadzona przez generała brytyjskiego Lee przy błogosławieństwie arcybiskupa Damaskinosa przyniosła w rezultacie wielki przewrót krwi po obu stronach, kolosalne zniszczenie Grecji i utratę resztek poszanowania dla Anglii.

W jednym ze swoich ataków na rząd Labour Party, Churchill ujawnił, że utrzymanie wojsk angielskich w Grecji, uzbrojenie i umundurowanie oddziałów greckich, służących Anglii wraz z utrzymaniem aparatu politycznego — administracyjnego, kosztuje Wielką Brytanię 82 miliony funtów szterlingów tygodniowo. Są to pieniądze płacone

przez obywateli Anglii. Pieniądże te płynące z podatków nie idą na zakup żywności, lub spłatę długów państwowych, a idą na wyzwalanie oporu obcych ludów.

Dyplomacja brytyjska traktuje Grecję jako swoje specjalne podwórko. Dzieje się tak od czasu gdy Lloyd George po zeszłej wojnie światowej osadził na tronie Hellenów, syna księżny Małgorzaty Habsburg i księcia Ludwika Hannoverskiego, kuzyna Edwarda V, króla Anglii.

Jednym z ukrytych celów zamierzonego małżeństwa księżniczki Elżbiety, córki Jerzego VI, obecnego króla angielskiego, z Filipem Grec kim, jest nadzieja „lepszego” spacyfikowania ludu Grecji. Fakt przyjęcia obywatelstwa angielskiego przez Filipa nie dowodzi, że cel taki nie istnieje. Jest obowiązkiem i tradycją każdego księcia, który pojmując za żonę następczynię tronu Anglii przyjąć obywatelstwo brytyjskie. Tak też było z księciem Albertem Pruskim, mężem słynnej królowej Wiktorii.

Obecnie do polityki angielskiej w Grecji wniósł się zupełnie jawnie Departament Stanu USA. Ustanowiona niedawno pomoc finansowa dla Turcji, została rozciągnięta na Grecję na skutek rokowań Anglii z USA, w czasie których lord Inverchapel, ambasador Anglii w Waszyngtonie jasno przedstawił sytuację Anglii w Grecji: brak funduszy na dalsze wydatki w Grecji, wzrost sił powstańczych i fala oburzenia narodów Europy przeciw polityce angielskiej, groźba utraty Grecji. USA rozpoczęło przejmowanie polityki angielskiej w Grecji wysłaniem ekspertów wojskowych i funduszy.

Wynika więc jasno, że z ewentualnym cofnięciem wojsk angielskich z Grecji, sprawa ta nie będzie jeszcze załatwiona. Ale nie wynika z tego, że lud grecki, który miał się przeciwstawić siłom Anglii, podda się Ameryce. (G. J.)

„Głos Warszawy” - Głos Polskiej Partii Robotniczej w latach okupacji hitlerowskiej

na tematy
DNIA

Westfalacy

Dopiero dziś w Polsce Ludowej powstały warunki dla zlikwidowania tzw. emigracji zarobkowej — tej emigracji, która stanowiła hańbę i ucieczkę z rąk przedwzrostu. Rok rocznie opuszczali kraj ludzie zresze wykwalifikowanych robotników, rolników i przemysłowców, skazanych na szukanie chleba. Powstała wielka kolonia Polaków we Francji, tworzyli się ośrodki polskie wśród wrogich ludzi na niemieckiej ziemi, powiększała się liczba emigrantów z Polski w krajach za oceanem.

Dzięki przeprowadzonym w Polsce reformom społecznym, dzięki upaństwowieniu przemysłu i reformie rolnej, problem bezrobocia został u nas w zasadzie zlikwidowany. Odbudowująca się gospodarka i rozwijający się przemysł odczuwają brak wykwalifikowanych sił roboczych, który w miarę postępów odbudowy, będzie stale poświadczał. Jasne, że w tych warunkach stało się sprawą pilną jak najszybsze skierowanie do kraju rozproszonych po świecie Polaków.

Likwidacja emigracji zarobkowej to nie tylko obowiązek sprawiedliwości społecznej, ale jednocześnie pilny postulat naszej gospodarki narodowej. W Niemczech — w Westfalii i Nadrenii — istnieje dotąd skupisko, obejmujące około 120 tysięcy Polaków. Są to przeważnie, bo w 50 proc. — rodziny górników i metalowców, którzy w latach 1905 — 1918, a później w latach dwudziestych opuszczali swe rodzinne strony: Wielkopolskę, Śląsk, Pomorze i Pojezierze Mazurskie w poszukiwaniu chleba. Przez blisko pół wieku ciężko walczyli o swój chleb codzienny i o swój byt narodowy.

Choć 80 proc. Westfaliaków nie widziało swej ojczyzny na oczy, choć wielu pod niemiecką presją musiało przyjąć obce obywatelstwo, wszyscy niemal czuli się Polakami, wszyscy prawie poza najmłodszym pokoleniem zachowali język ojczysty, wszyscy niemal, bo 90 proc. przeszło, zawierając małżeństwa z ludźmi polskimi. Żyli tam, w Westfalii i Nadrenii trzy pokolenia tych Polaków, jedno na starość, właściwie już na wymarcie to emigranci, drugie urodzone i wyrosłe na obczyźnie, ale zawsze i wciąż marzące o powrocie do kraju i wreszcie trzecie, najmłodsze, które w poważnym stopniu padło ofiarą hitlerowskiej akcji wynaradawiającej. Szybka reemigracja i serdeczna, a rozumna opieka w kraju odzyskały dla polskości tych wartościowych obywateli.

Delegacje Westfaliaków kilkakrotnie już były w Polsce celem zorganizowania powrotu. Po poznaniu sytuacji w kraju, po przeprowadzeniu rozmów z oświatowymi przedstawicielami rządu, a w pierwszym rzędzie z Prezydentem RP i ministrem Ziem Odzyskanych, wzrost wśród kolonii westfaliako-nadrenskiej pęd do powrotu. Jak stwierdził jeden z przywódców tamtejszej kolonii, ob. przybyłszy, który prowadził w Warszawie rozmowy, wśród Westfaliaków nie ma dziś wątpliwości, że należy wracać — jest jedna tylko kwestia: jak wracać.

A z tym powrotem nie jest tak łatwo i tak prosto. Nie jest łatwo i prosto, choć ze strony Polski uszyto niono wszystko by powrót przyspieszyć i ułatwić, choć załatwiono pozytywne sprawy obywatelstwa polskiego tych, którzy to obywatelstwo utracili, choć sprawiedliwie rozwiązano zagadnienia majątkowe. Nie jest łatwo z tym powrotem choć Westfalacy — by użyć obrazowego wyrażenia — od miesięcy spijają już na kufkach, czekając na pociągi, które ich odwożą do ojczyzny.

Nie jest łatwo i prosto tylko i wyłącznie ze względu na stosunek angielskich władz okupacyjnych do zagadnienia reemigracji z Niemiec, tylko z powodu sprzecznego z wszelkimi zasadami demokracji i sprawiedliwości, postępowania Anglików i Amerykanów, zabraniających ludzkom wbrew ich woli powrotu do ojczyzny.

Angielska terminologia dyplomatyczna stworzyła dla Westfaliaków pojęcie „Niemców pochodzenia polskiego”. Ukuta ten termin i Westfaliaków, którzy przez blisko pół wieku skutecznie bronili się przed znieważaniem, którzy za Hitlera jako Polacy cierpieli w obozach koncentracyjnych, tych Polaków traktuje jako Niemców. Używa się przy tym argumentów nieistotnych, tworzy się teorie jakoby... Polaków z Westfalii w ogóle nie było, bądź też, że Westfalacy nie chcą do Polski wracać. Tworzy się te teorie, używa się tych argumentów tylko po to, by uniemożliwić Westfaliakom powrót do ojczyzny, by zmusić ich do odbudowy gospodarki niemieckiej.

Przedstawiciele rządu RP nie ustają w staraniach o przyspieszenie powrotu. Nasi dyplomaci składają noty, przedstawiające faktyczny stan sprawy.

Do żądań Westfaliaków, do starań naszych władz państwowych, przylacza się w całej rozciągłości całe społeczeństwo, pracujące nad odbudową kraju ze zniszczeń dokonanych przez okupanta, słusznie uważając, że miejsce dla Polaka jest tylko na polskiej ziemi.

Aparat wydawniczy Komitetu Warszawskiego PPR, formalnie rzecz biorąc, utworzony został niedługo po powstaniu naszej partii, a więc w roku 1942. Towarzysze, którzy nad nim pracowali utworzyli jednak załóżkę tego aparatu daleko wcześniej. Również i baza techniczna powstała jeszcze w okresie poprzedzającym utworzenie Polskiej Partii Robotniczej. Był to początek 1940 r. Przyszli

Aparat wydawniczy grupy „Życiowców” przejęty potem przez ZWW staje się w r. 1942 podstawą dla zaspokojenia pierwszych potrzeb wydawniczych warszawskiej organizacji PPR, która go z czasem rozbudowuje i ulepsza. Jedną z czołowych pozycji wydawniczych Komitetu Warszawskiego był „Głos Warszawy”, którego pierwszy numer ukazał się w listopadzie 1942 r.

Czcionki i kaszy kupiła Hanka Sawicka i ona też urządziła zecernię przy ul. Włoskiej 6. Lokal miał tę wadę, że by jednoizbowy i nie posiadał tzw. pokoju gościnnego, w którym można by przyjąć niepożądanych gości. Poza tym ten pierwszy lokal na Włoskiej był ciemny i zimny. Wstawiono wprawdzie piecyk, na którym chłopcy grzali sobie kawę, ale niewiele dawał on ciepła. Musiano pracować przy karbidzie. Mieszkali tam: Tadek Gasiński, który jako przedwojenny uczeń zecera był „specem” w naszym gronie i Janek Tarłowski.

Drukarnia znajdowała się niedaleko przy ul. Belwederskiej 14. Mieszkali tam: Kryśka Stalińska i Hanka Lanota. Instrumenty drukarskie: rama, klisze, płyta, szyba, wałki — przechowywane były w piwnicy tego domu. 2 stycznia 1943 r. chłopcy zostali „nakryci” podczas roboty przez volksdeuschów policji kryminalnej, którzy obchodzili mieszkania w poszukiwaniu Żydów. Zależało im na wyłudzeniu pieniędzy i dzięki temu tylko nie aresztowali nikogo, a zapowiedzieli jedynie, że przyjdą jeszcze raz „po nowy numer „Głosu”. Oczywiście trzeba było natychmiast wiać. Tego samego

mego dnia pod osłoną mroku przeniesiono, co było najcenniejszego, na Belwederską.

Moment opuszczenia Włoskiej zapoczątkował nowy rozdział naszej historii, który możemy zatytułować: „Bezdomni” albo jeszcze lepiej: „Latający Skafander”. Aż do końca marca niemal każdy numer „Głosu” składany był gdzie indziej. Nasze kwadry towe pudełka (kaszy) z chroboczącymi zjadliwymi „gwoździakami” obchodzili Warszawę wzdłuż i wszerz.

Normalne życie, jeśli można tak powiedzieć, zaczęło się dopiero na Sapiieżńskiej. Pracowało nas wtedy 6 osób. „Głos” wychodził regularnie dwa razy w tygodniu, nigdy nie spóźniając się. Niestety, mimo naszych



Zygmunt Jarosza
I redaktor „Głosu Warszawy”

wysiłków, był często mało czytelny. Nie pomogła zmiana gatunku papieru, dolewanie benzyny do farby, ani specjalnie staranne odbijanie. Brzydkie „Głosy” były przyczyną zgrzytów i zmartwień, a nawet rozpacz jego pracowników. Kiedy już wszystkie sposoby zawiodły zastosowaliśmy wałek na szynach, osiągając wkrótce doskonałe rezultaty. Byliśmy szczęśliwi. Na początku lipca 1941 r. drukarnia

obchodziła wielkie święto: 50 numer „Głosu”. Przygotowaliśmy się do tego święta uroczystie. Lokal został



Władysław Bieńkowski
redaktor „Głosu Warszawy”

sprzątnięty, ugotowano wykintny obiad. Pamięta do dziś menu: pieczeń, mizeria, maliny w śmietanie i ciasto. Przyszli do nas Władek Bieńkowski i Olek Kowalski, nastroj był podniosły i uroczysty.

Ale i na Sapiieżńskiej nie zagraliśmy długo miejsca. Z pewnych względów, o których pisać nie będę, bo to jest długa historia, doszliśmy do przekonania, że lokal jest podejrzany. Tadek wystarał się o nowy lokal na Miławskiej 4, gdzie też sprowadziliśmy się 2 października 1943 r.

Największą naszą zdobyczą była wtedy matka Tadeusza, nasz nowy pracownik. Spokojna, zrównoważona, nie ulegająca panice w niebezpiecznych momentach, pracowała i wytrwała, harowała, dosłownie, bez słowa skargi. Zostawiła swój dom, z mężem widywała się najwyżej dwa razy w tygodniu. Poświęcała dla naszej pracy wszystkie swe siły, nie zważając na chore serce.

Mieliśmy na Miławskiej niemało emocji. W styczniu rozpoczęły się

straszliwe łapanki i blokady. Blokady były najgorszą naszą złą. Między blokady, gdy wtem — nowe zmartwienie! Któregoś dnia dowiedziałam się, że na naszej klatce schodowej została ograbiona hurtownia drożdży. Właściciel oczywiście zaalarmował policję, a my musieliśmy, zostawiając wszystko, na jakiś czas ułotnić się i przeczekać krytyczne chwile.

Ukoronowaniem wszystkiego była historia, która rozpoczęła się dokładnie 1 maja 1944 r. Do lokalu pod nami sprowadziło się dwóch eleganckich młodszych. Wkrótce okazało się, że bywają oni w tym samym składzie papieru co my. Wywozili też często dorozką wielkie paki, zaszyte w worki. Na dobitkę po całych dniach w lokalu ich zaczął grać motor. Sąsiedzi nie mogli tego nie zauważyć i wkrótce zaczęli mówić o robocie politycznej.

Sytuację rozwiązała nam propozycja tych młodych ludzi, abyśmy sprzedali im swój lokal. Po gorączkowych



Tadeusz Gasiński

poszukiwaniach nowego mieszkania osiedliśmy na Twardej, gdzie po miesiącu zostało nas powstanie.

HALINA SZPAROWSKA

Jak wygląda braterska pomoc USA Republiki amerykańskie w potrzasku

Są one widoczne dzisiaj, w formie coraz to zwiększającej się ilości mundurów USA w wielu republikach łacińskich i w formie mniej widocznej, ale za to pewniejszej: nowego i standaryzowanego uzbrojenia wielu armii państw Ameryki Łacińskiej.

Konferencja ta odbyła się w sierpniu bieżącego roku i obejmowała wszystkie kraje obu Ameryk, za wyjątkiem Kanady, jako państwa należące do korony brytyjskiej. Poprzednia konferencja panamerykańska w 1945 r. w Meksyku, włączyła się podpisaniem 61 punktów traktatu międzyamerykańskiego, zwanego „Aktami Chapultepec”, zobowiązującymi wszystkie republiki amerykańskie do wzajemnej pomocy na wypadek wojny; poza tym, akta te zawierały wiele postanowień, a właściwie, zobowiązań natury bardzo humanitarnej. Gdyby te ostatnie były przestrzegane, zwłaszcza w samych Stanach Zjednoczonych, Murzyni byłoby wolnymi ludźmi, związki zawodowe nie musiałyby uciekać się do strajków, a na terenie obu Ameryk więzieni byłoby wolne od skazyanych za przestępstwa polityczne.

W Konferencji w Meksyku jedynie Argentyna nie brała udziału: nowy reżim tej republiki był skłócony z całą Ameryką, a zwłaszcza ze Stanami. Dopiero po objęciu władzy przez pułkownika Perona — obecnie generała — rozpoczęły się targi Argentyny ze Stanami o przyłączenie do Paktu Chapultepec; parlament argentyński pakt podpisał, w zamian za co uznano rząd Perona za demokratyczny. Peron przeprowadził likwidację 60 załadowanych w Argentynie firm nazistowskich, które były na międzynarodowej czarnej liście. Dr Braumuglii, minister spraw zagranicznych Argentyny ogłosił, że największy szpieg i nazista został wydany z Argentyny.

„Wolność prasy” załatwiono w ten sposób, że cenzurę przejęły urzędy sanitarne, zamykając drukarnię pod byle jakim pretekstem. To wystar-

czyło do uznania Perona i jego reżimu za uosobienie demokracji.

Konferencja w Quitandinha miała na celu sformułowanie aktu 21 republik o wzajemnej obronie i pomocy na wypadek wojny. Sama konferencja szła jak z płatka i nie pamiętam takiej konferencji międzynarodowej, na której słyszało by się tyle wzajemnych grzeczności. Sekret takiego sukcesu konferencji leżał może w tym, że generał Marshall natychmiast po przyjeździe rozpoczął składanie „kurtuazyjnych” wizyt szefom delegacji pozostałych republik... w czasie których operował językiem nie mniej grzeczny, ale dużo bardziej handlowym.

Może wspominał im o tym, że Wielka Brytania przez długie lata nie będzie w stanie udzielić żadnej pomocy, że Stany są bogate i że tylko czekają na okazję, by pomóc światu, a przede wszystkim Państwu Ameryce. Brazylię przekonywał, że mimo bogactw nie posiada ona ani kropli nafty, której Stany mają w bród. Ubolewał, że wszystkim republikom brak kapitałów dla eksploatacji bogactw naturalnych, co jest tragedią, którą Stany postarały by się jakoś zlikwidować, ale... przedtem należy stworzyć „wspólną platformę polityczną i obronną”. I oto cała sprawa ukazała się nagle w całej nagości: że USA posiada swe interesy polityczne daleko za oceanem i w razie przegranej mogłyby na tym ucierpieć republiki południowo-amerykańskie. Stąd wniosek, że trzeba myśleć o obronie USA i podpisać odpowiedni pakt.

By pomoc taka była efektywna, konieczny był pakt wojskowy, wiążący wszystkie republiki: by zaś pomoc wojskowa była skuteczna, konieczne jest jednakowe uzbrojenie wszystkich armii amerykańskich, stworzenie głównego sztabu oraz jednokowe wyszkolenie wszystkich broni na wzór sił zbrojnych USA.

Doceniając jednak, że republiki amerykańskie nie są w stanie ponieść tak wielkich wydatków na

zbrojenie, Stany łaskawie zgodziły się ponieść wszystkie koszty uzbrojenia, transportu i szkolenia.

To się nie spotkało z oporem delegacji pozostałych republik, ale okazywało się, że to ich także nie zadawałoby w zupełności: zaczęto pytać o pożyczki, maszyny itp. Ale jak to zwykle bywa na takich konferencjach, plenum konferencji przyjęło do wiadomości zapowiedź USA — „starszego brata” — że przyszła konferencja panamerykańska, mająca się odbyć w Bogocie w 1948 r., będzie poświęcona sprawom finansowym i surowcowym obu Ameryk. Pakt pomocy wojskowej został podpisany w stolicy Brazylii w asyście samego Trumana, otrzymując nazwę „Paktu Rio de Janeiro”.

Rzecz jasna, że w wyniku takiej konferencji narody Ameryki Łacińskiej nie skorzystały nic, a przegrabły wszystko. Konferencja ta nie przyniosła sprawiedliwego podziału surowców, ani rozbudowy przemysłu, czy budownictwa. Jej rezultatem było wciągnięcie małych republik łacińskich z ich armiami i surowcami w przygotowania do wojny imperialistycznej, czynione przez Wall-Street.

Europa czuje potężniejszy nacisk imperialistycznej polityki USA. Wszystkie narody europejskie znają cele „planu Marshalla” i pamiętają konferencję „hyper-komitetu Europy”, składającą się z czterech reprezentantów kapitału amerykańskiego, którzy kontrolują dyplomację Stanów: panów Clayton, Caffery, Murphy i Douglasa.

Europa broni się przed panowaniem kapitału amerykańskiego. W pierwszych szeregach jej obrońców stanęły partie marksistowskie, które porozumiały się ze sobą i utworzyły Biuro Informacyjne w Belgardzie.

Czy w Ameryce Południowej demokracja znajdzie dość sił, by stanąć w obronie suwerenności swoich państw?

Jan Gittin

RASIZM nie jest wynalazkiem Hitlera

Dyskusja, która toczyła się niedawno na Ogólnym Zgromadzeniu Narodów Zjednoczonych w sprawie położenia 250 tysięcy Hindusów Unii Południowo-Afrykańskiej, wykazała, że rasizm nie jest jedynie wynalazkiem hitlerowskim. Anglosasi nie kryją się na ogół z poglądem, że kolorowi nie mogą być traktowani na równi z białymi, usiłując jednak ukryć przed oczami cywilizowanego świata potworny obraz eksploatacji, wyzysku i niedoli ludów kolonialnych.

Los wyzyskanych z wszelkich praw Hindusów, przebywających w Afryce już prawie sto lat, lecz nie posiadających dotychczas żadnych praw obywatelskich, poddanych straszliwemu wyzyskowi i żyjących w nieopisanym nędzy, nie stanowi — jeśli chodzi o narody kolonialne — wyjątku. W najlepszej — jeśli nie gorszej — sytuacji znajdują się 8 milionów Murzynów, skupionych w wydzielonych dla nich rezerwach rolnych.

Długa droga prowadzi od postanowień do ich realizacji. Cóż z tego, że premier Unii Południowo-Afrykańskiej Smuts przyznał w ONZ, że Hindusom powódzi się w Afryce nie najlepiej i sytuacja ich daleko odbiega od postanowień, wynikających z układów, zawartych z Indiami w latach 1927 i 1932.

Cóż z tego, kiedy ten sam pan Smuts jest zaciętym rasistą, wypowiadającym poglądy, że „różnice rasowe nie mogą być zniszczone bez groźby dla rozwoju, a nawet dla samego naszego istnienia”!

Oczywiście Stany Zjednoczone, które gębią „czarnych” w Nowym Świe-

cie wcale nie mniej, aniżeli biali panowie Afryki — Hindusów i autochtonów — Murzynów — mają bardzo wiele zrozumienia dla rasistowskiej i sprzecznej z postanowieniami Karty Narodów Zjednoczonych polityki premiera Smutsa. Uchwały ONZ sprzed roku nie weszły w życie. Postanowienia Zgromadzenia Ogólnego pozostały na papierze, a ucisk i dyskryminacja Hindusów w Afryce trwa w dalszym ciągu. Nieposzanowanie postanowień Zgromadzenia Ogólnego w stosunku do Hindusów dominium Unii Afrykańskiej, jest niebezpiecznym precedensem, przeciwko któremu z całą energią wystąpili przedstawiciele państw szczerze demokratycznych.

Chodzi w danym wypadku zarówno o obronę praw uciskanych ludów kolonialnych, jak i walkę o poszanowanie zasad, na których opiera się Karta ONZ stojąca na straży równouprawnienia narodów bez względu na kolor skóry i przynależność narodową. Odejście od tych zasad oznaczałoby koniec „parlamentu świata”, oznaczałoby przekształcenie go w instrument kolonialnego panowania imperialistów, depczących wszystkie prawa.

Oznaczałoby, że ofiary, które ponosi świat w walce z barbarzyństwem hitlerowskiego reżimu, poszły na marne. Oznaczałoby kapitulację idei postępu i demokracji wobec naporu nowej fali reakcji. I dlatego sprawa Hindusów afrykańskich, sprawa ciemniejących ludów kolonialnych jest wspólną sprawą wszystkich ludów, pragnących postępu i lepszych form współżycia.

FILIP IBTNER



Nad zatoką gdańską powstanie milionowe miasto

Plan rozbudowy Wybrzeża

Jak już podawaliśmy, do dnia 1 lutego 1948 r. ma być ostatecznie zakończona opracowanie planu zabudowy regionu gdańskiego.

Według obrazu, nakształnego w referacie inż. Różańskiego, ogłoszonego na konferencji dyrektorów Biur Regionalnych Planowania Przemysłowego w Sopocie, najważniejszą częścią regionu gdańskiego będzie zespół portowo - miejski Gdańsk - Gdynia, obejmujący obszar nad zatoką gdańską oraz miasta: Gdańsk, Gdynię, Elbląg, Malbork, Tczew, Wejherowo i Władysławowo.

Zespół ten, zwany w skrócie

„Gd”, związany będzie z centrum kraju dwiema liniami kolejowymi, dwiema autostradami i dwiema drogami pierwszej klasy. Główne miasta zespołu połączony zostaną między sobą komunikacją wodną, kolejową i drogową. Główne funkcje tego zespołu to: handel morski, transport, przeladunek, przemysł oraz rybołówstwo morskie. Centrum stanowić będą Gdańsk i Gdynia. Portami pomocniczymi dla prac, związanych z przeladunkiem i transportem będą porty rzeczne - morskie w Elblągu i Tczewie oraz port przeladunkowy na Martwej Wiśle. Większość przemysłu portowe-

go skoncentruje się w pasie na wschód od Gdańska, wzdłuż Martwej Wisły, ponieważ ta część zatoki gdańskiej posiada najdogodniejsze warunki żeglugi i najwęższe, powiązanie komunikacyjne z całym krajem.

Poza tym, przemysł rozmieszczony zostanie we wszystkich miastach zespołu „Gd” oraz wzdłuż pasów komunikacyjnych Gdańsk - Elbląg i Gdańsk - Tczew, przy czym ze względu na bardzo ograniczony obszar miejsko - portowy Gdańska i Gdyni przewiduje się utrzymanie tu tylko przemysłu bezpośrednio związanego z funkcjami

portów. Przemysł pomocniczy rozmieszczony będzie w pozostałych miastach zespołu „Gd”, głównie w Elblągu i Tczewie.

Ludność tego jednego wielkiego miasta, jakim ma być Gdańsk - Gdynia, wyniesie w przyszłości około miliona osób i rozmieszczona będzie nie tylko w Gdyni i Gdańsku, lecz we wszystkich ośrodkach, ciągnących ku portom, a połączonych z Gdańskiem i Gdynią szybką i dogodną komunikacją.

Pozostała część regionu, obejmująca powiaty: lemberski, kartuski, kościerski, starogardzki, kwidziński i sztumski będzie miała charakter rolniczo - leśny. W tym terenie będzie również mieścić się przemysł regionalny. Żuławy mają znów stać się spichrzem zespołu portowego. Przemysł regionalny i przemysł przetwórczo - rolniczy rozmieszczony zostanie przeważnie w miastach rowiatowych jak: Starogard, Lembork i inne. Ludność tego obszaru, rozmieszczona na wsi lub w miastach osiągnie około 700 tysięcy mieszkańców. Największe nasilenie ludności będzie w powiatach: starogardzkim, lemberskim i kwidzińskim. (jog)

Gdynia święci 30 rocznicę Rewolucji Listopadowej

Dnia 8 listopada, o godz. 16 m. 30, odbyła się w teatrze „Wybrzeże”, uroczysta Akademia dla uczczenia 30-letniej rocznicy Rewolucji Listopadowej. W odróżnieniu od poprzednich lat, która zdobyła porty prezydenta Biera i Generalissimusa Stalina, o raz liczne sztandary polskie i radzieckie, zgromadziło się bardzo liczne społeczeństwo Gdyni.

Akademii zabrał prezes Tow. Przyjaciół Polski - Radzieckiej, dr TEISSEYRE, który omówił historyczne znaczenie Wielkiej Rewolucji Listopadowej.

Po zagajeniu orkiestra odegrała hymn polski i radziecki. Następnie prezydent miasta, tow. ZAKRZEWSKI, mówił o zdobywczach, jakie Rewolucja przyniosła ludziom

pracy na całym świecie, podkreślając, że politykę ZSRR oceniają obecnie do utrzymania pokoju, suwerenności i niezależności narodów.

Tow. Zakrzewski omówił następnie osiągnięcia ZSRR w okresie 30 lat, poświęcając szczególnie dużo uwagi sukcesom na polu kulturalnym - oświatowym oraz w dziedzinie rozbudowy przemysłu.

Wiceprezydent miasta - tow. STO LAREK, w przemówieniu swym omówił rozwój stosunków polsko-radzieckich na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci.

Po przemówieniu orkiestra odegrała hymn radziecki.

W części artystycznej wzięli udział artyści teatru „Wybrzeże” oraz prof. Bielecki, który odgrał preludium Skriabina, wariacje Ladowa, preludium Prokofiewa i „Etiudę rewolucyjną” Chopina. W wykonaniu art. Bogurskiej, usłyszeliśmy fragment poematu „Lenin”, Majakowskiego. Kwasowski odegrał „Marsza” Brunona Jasińskiego, a orkiestra robotników portowych, pieśń ludową „Buriaki”.

Na zakończenie akademii postanowiono wystąpić depezę gratulacyjną do Generalissimusa Stalina.

Wiece PPS

W dniu 8 bm. w sali teatralnej stoczni Nr 1 odbył się wielki wiec „Kobiet Socjalistek”, na którym przemawiała posłanka na Sejm, a równocześnie członek C.K.W. P.P.S. tow. Kłuszyńska i pierwszy sekretarz W.K. P.P.S. tow. Górny.

W Zajeźdni M.Z.K.G.G. we Wrzeszczu odbył się wiec Polskiej Partii Socjalistycznej. Referat wygłosił poseł na Sejm i redaktor naczelny „Robotnika” - tow. Hochfeld. Prelegent mówił o sytuacji politycznej Polski w oświeceniu PPS. (m)

Na miejscu rowów strzeleckich zaszumią łany zbóż

Zakńczyn „dogania” inne małki pańsiwowe

Niedaleko Gdańska znajduje się mały pańsiwowy Zakńczyn. Zawierająca wojenna nie cminęła i tego zatką, zrujnowała i zdewastowała budynki.

Majątek, przejęty w roku 1946 przez Zarząd Nieruchomości Ziemijskich, przechodził ciężkie chwile. Z powodu braku nadzoru i nieodpowiedniego kierownictwa, ze 180 koni, znajdujących się na terenie majątku, większa część wyginęła. Ziemia leżała odogiem, nie przynosząc żadnej korzyści.

W marcu br. majątek objął nowy administrator, rolnik, zdemobilizowany wachmistrz Wojska Polskiego - tow. Jerzy Chomiakowski. Obecnie majątek posiada 22 zdrowe konie i dwa traktory. W chwili objęcia zarządu przez ob. Chomiakowskiego, na ogólną ilość 260 ha ziemi ornej, miał obsłanych tylko 39 ha oraz 2 ha zaozrajnej ziemi. Reszta porzuta była rowom strzeleckim i ogrodom. Dzięki sprawnej administracji, 89 ha zostało obsłanych i obsadzonych na wiosnę. W akcji jesiennej plan wykonano w 120 proc. Majątek dziś może się poszczycić nieładą sukcesem, ponieważ z 2 ha zasianych buraków zebrano 800 kwint.

tow. Pikorski Hieronim

Naczelnik Wydziału Przemysłowego Urzędu Wojewódzkiego Gdańskiego b. członek Egzekutywy kół PPR przy Urzędzie Wojewódzkim b. Prezes Zw. Zaw. Prac. Państw. zmarł po długich cierpieniach na skutek choroby nabytej w okresie hitlerowskim.

Wyprowadzenie zwłok nastąpi w dniu 11 listopada br. o godz. 10 z Akademii Lekarskiej do kaplicy O.O. Palotynów we Wrzeszczu, ul. Curie-Skłodowskiej.

Po nabożeństwie żałobnym kondukt wyruszy na cmentarz garnizonowy przy bramie Oliwskiej.

Cześć Jego pamięci!

Kół PPR przy Urzędzie Wojewódzkim Gdańskim

Kronika Wybrzeża

10 TYSIĘCY OSÓB ODGRUZYWOYAŁO GDAŃSK

W akcji odgruzowywania Gdańska, prowadzonej w sobotę, 7 listopada, ub. niedzieli, brało udział około 10 tysięcy osób. Rzemiosło gdańskie - ok. 2000 osób. Milicja Obywatelska i pracownicy Centrali Produktów Naftowych w składzie 200 osób.

Poza tym, w akcji wzięli liczny udział młodzież, która z okazji światowego Dnia Młodzieży, poświęciła dzień pracy dla odbudowy zniszczonego Gdańska.

NIELEGALNI GARBARZE POSIEDZĄ W OBOJĘ PRACY

Hipolit Pawelec, zam. we wsi Linie wo, pow. kościerskiego, umieścił nielegalną garbarnię w sąsiedniej wsi u Apolinary Górnego. Obaj współnicy prowadzili swoje „przedsiębiorstwo”, dopóki na ślad ich działalności nie trafiła M. O. Przy okazji znaleziono 5 beczek, wypełnionych garbami, walec do garbowania skór i większą ilość skór surowych i przetworzonych. Nieuczciwi garbarze zostali aresztowani i oddawieni do obozu pracy.

KONFERENCJA KIEROWNIKÓW SPÓŁDZIELNI ROLNICZO - HANDLOWYCH W SPOCIE

Dnia 8 listopada w ośrodku szkoleniowym Związku Rewizyjnego RP w Sopocie odbyła się konferencja kierowników spółdzielni Rolniczo-Handlowych. Wzięli w niej udział kierownicy 12 spółdzielni z całego województwa.

Omówiono wyniki pracy spółdzielni w 1946/47 roku oraz sprawy finansowe i gospodarcze. Stwierdzono, że spółdzielnie spełniły na ogół swe zadanie. Osiągnięto nadwyżki bilansowe, usprawniono pracę i dokonano oszczędności w gospodarce.

Uczestnicy konferencji poświęcili dużo uwagi współpracy między spółdzielni Rolniczo - Handlowymi, a spółdzielni gminnymi „Samopomocy Chłopskiej”.

Następnie omówiono plan finansowy i gospodarczy na rok 1948. W planie tym poza zwiększeniem obrotów przewidziane jest rozszerzenie zakresu działalności Spółdzielni Rolniczo - Handlowych.

Dużo uwagi poświęcono zagadnieniu kontroli. (a)

KATASTROFA SAMOCHODOWA

Na przystanku samochodowym przy Akademii Lekarskiej we Wrzeszczu, samochód osobowy marki Mercedes, nr 05773, prowadzony przez szofera, Lucjana Uziębło, wpadł na samochód M. Z. K. G. G. Na skutek zderzenia poraniony został Michał Mańko, zam. we Wrzeszczu przy ul. Pustalozio 12. Zopiekowało się nim Pogotowie Akademii Lekarskiej.

Gdańsk a fabryka aparatów i kotłów oryzymuje z mównicy zagraniczne

Jedyna na Wybrzeżu Fabryka Aparatów i Kotłów w Gdańsku, która produkuje i naprawia urządzenia gorzelniczne, opracowuje obecnie oferty dla zagranicy.

Złożono już ofertę dla fabryki Zacharaj Lin w Rumunii na wykonanie instalacji garbarskiej i dla firmy Bratislavske Tukowe Zawody, na wykonanie instalacji do produkcji olejów roślinnych. Instalacje te mają się składać z trzech ekstraktorów, blachy żelaznej, z trzech chłodnic pierwszego stopnia, jednej chłodnicy końcowej, 7 różnych zbiorników oraz armatury. Cena tych instalacji, loco fabryka w Gdańsku wyniesie przeszło 13 milionów zł. Dla firmy „Sincco” w Finlandii wykonano już końcówkę wyparnika, którego cena wynosi 2.800.000 zł.

Opracowuje się również ofertę na wykonanie ekstraktorów dla firmy „Brauschle Lederfabrik Meiningen” w Wirttembergu oraz aparatury ekstraktorów garbarskich dla firmy „Maschinen Fabrik und Apparatenbauanstalt” w Darmstacie. (o)

maszynach sportu

DWIE BARKI DESANTOWE Z ANGLII

Holownik angielski „Empire Shella”, który wypłynął do portu gdańskiego, w dniu 8 bm., przyprowadził z Anglii dwie barki desantowe.

KONIE W GDAŃSKU

W dniu 8 bm. do portu gdańskiego wpłynął duński statek „Melchior” z ładunkiem koni. Statek ten odbył podróż w ciężkich warunkach ze względu na zaburzenia atmosferyczne, część koni w drodze padła.

RUCH W PORCIE GDAŃSKIM

W dniu 8 bm., o godz. 24 na postój w porcie gdańskim znajdowały się 43 statki. W tym dniu wszedło do portu 5 statków, wyszło zaś 7. W niedzielę ruch zmniejszył się jeszcze bardziej. Do portu wpłynął tylko 2 statki. (m)

SZTORMY UTRUDZAJĄ POŁOWY

Na Bałtyku trwają sztormy, które utrudniają połowy rybakom morskimi. Przeciętą połów jednego statku wynosi około 1 tony. Nie wiedzieć się również rybakom duńskim, którzy połowią łososia u naszych wybrzeży.

S/S „NARWIK” Z DROBNICĄ W GDYNI

Polski statek s/s „Narwik” wpłynął do portu gdańskiego z ładunkiem 1999 ton drobnicy. Część ładunku pochodzi z Liverpoolu. Z Buenos Aires pochodzi dwie tony darów dla PKK. Ze Szczecina statek ten zabrał 10 zbrojników metalowych i 2 szaszarki.

3 STATKI ŁADUJĄ CEMENT W GDAŃSKU

Ostatnio w basenie Strefy Wolnocowej w Gdańsku 3 statki załadunowały cement. Są to: szwedzki „Griffin”, grecki „Persephone” i szwajcarski „Chrysostomus”.

DUŻY ŁADUNEK PIRYTÓW

Fliski statek przywiózł do portu gdańskiego ładunek 3.120 ton pirytów z Kottu. Statek rozładował firma specjalizująca „Baltica”.

„ORION” Z ŁADUNKIEM RYB

Parowiec „Orion” wpłynął do portu gdańskiego, przywożąc ładunek 119,5 ton ryb z połowów dalekonośskich. Statek przyemwowany przy nabrzeżu kaszubskim, rozładował „Agmora”.

„BALTIC” W DRODZE DO GDYNI

S/s „Baltic”, który u ujścia Ła Platy najechał na mieliznę, znajduje się już w drodze z Santos do Antwerpil. (o)

Kronika wypadków

NAPAD BANDYCKI W GDYNI

W nocy z 5 na 6 listopada na Grębówku w Gdyni, bandyci z bronią w reku napadli na dom ob. Marty Jędrzejek, zamieszkałej przy ul. Wąsowicza 18. MO zapowiada szybkie likwidację szajki. (a)

BICIE NIE WOLNO

MO aresztowała niejakiego Kłapę Franciszka, zam. przy ul. Murmańczyków 17, podejrzanego o pobicie marynarza szwedzkiego Johansona Gustawa Viliana ze statku szwedzkiego s/s „Invar”. (o)

PIJANY SZOFER KARETKI POGOTOWIA SPÓWODOWAŁ WYPADK

W godzinach wieczornych dnia 6 bm. na tramwaj nr 157, prowadzony przez motorniczego Pawła Bralę, wpadła w pełnym pędzie karetka pogotowia Nr 17941. Skutkiem zderzenia został zniszczony przód tramwaju i wybite okna. Jak się okazało kierowca karetki był nietrzeźwy. (k)

Z TEATRU I KIN

Teatr Miejski „Wybrzeże”, Gdynia. Dziś i codziennie „Baliadyna”.

Teatr Kameralny „Wybrzeże”, w obiedzie we wiodziwa wystawia sztukę „Genewa Piquis 10” w następujących miastach: Elbląg - 8 i 9.11 w Teatrze Miejskim o godz. 20. Kartuzy - dn. 11.11 w sali parafialnej o godz. 19.30. Chylonia - 13.11 w sali Teatru o godz. 19.30.

REPERTUAR KIN

Gdańsk - „Światowid” - Serenada w dolinie słonecznej.

Wrzeszcz - „Capitol” - Carrie Klamie.

Wrzeszcz - „Bajka” - Lenin w pałacu.

Gdynia - „Warszawa” - Rodzina Artamonowych.

Gdynia - „Atlantyk” - W imię życia.

Gdynia - „Mar. Wojenna” - Admiral Nachmow.

Chylonia - „Promień” - Rywal jego królewskiej mości.

Sopot - „Baltik” - Noc grudniowa.

Sopot - „Polonia” - Marsyllanka.

Oliwa - „Polonia” - Wiosna.

Puck - „Młoc” - Miłość na lekarstwo.

Kartuzy - „Kaszub” - Nauczycielka bawi się.

Tczew - „Wisła” - Delegat floty.

Lembork - „Fregata” - Zuch dziewczyna.

Ślupsk - „Polonia” - Kopciuszek.

DZURY APTKI

od dnia 8 do 15 listopada br.

Gdynia: Apteka Centralna i Apteka Świętojańska.

Sopot - Apteka Nowa.

Oliwa - Apteka pod Orłem.

Gdańsk: Wrzeszcz - Apteka Nowomiejaska.

Gdańsk - Apteka pod Lwem.

NIMERY TELEFONÓW STRAŻY POŻARNEJ

Gdańsk - 31-334, 31-339.

Wrzeszcz - 41-332, 41-333, 42-264.

Orunia - 31-336.

Oliwa - 52-622.

Nowy Port - 42-222.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI „GŁOSU WYBRZEŻA”

Gdańsk, Pl. Armii Czerwonej 1

Redaktor naczelny przy-
muje interesantów w dni powszednie
od 12-13, sekretarz redakcji od 10-12.

Oddział w Gdyni, I-lej Armii 41
(Starowiejskiej), tel. 214-72, przyjmuje
interesantów od 12-13.



ZOFIA KWIECIŃSKA

JESIENNA WYPRAWA

Namówił Olek.

— U mojego dziadka na wsi jest pasieka. Chcesz pojeździemy tam w niedzielę.

Stefanowi nie trzeba tego było powtarzać dwa razy.

— Co mówisz? Pasieka? I miód? No to świetnie! Jedziemy!

I pojechali w niedzielę skoro świt.

— Pamiętaj — pouczał kolegę Olek — czwarta stacja to będzie Różana Wólka. Tam wysiadamy.

Liczyli stację zawzięcie i okazało się, że czwarta stacja to wcale nie była Różana Wólka tylko Załęczyn.

— Pewno pomyliłem się. To będzie piąta.

Nim jednak do piątej dojechali, przyszedł konduktor.

— Bilety proszę do sprawdzenia.

— A wy gdzie jedziecie? — zwrócił się do chłopców.

— Do Różanej Wólki. O, na biletach napisane.

— Nie w ten pociąg wsiedliście. Jedźcie w zupełnie innym kierunku.

Chłopcy zbarankeli. Nie przyszło im do głowy, że na dworcu pociągów odchodzą w rozmaitych kierunkach. Siedli w pierwszy, który był.

— No i co teraz robić?

— A no cóż? Musicie wysiąść na najbliższym przystanku i tam już dowiecie się kiedy będzie szedł pociąg do tej waszej Różanej Wólki.

Nie było innej rady. Wysiedli na małym pustym przystanku. Jedyny człowiek, którego spotkali to był dyżurny i ten im powiedział, że pociąg odejdzie dopiero pod wieczór. Chłopcy spojrzeli na siebie.

— A ile kilometrów będzie?

Dyżurny nie zrozumiał.

— Jakich kilometrów?

— No do Różanej Wólki?

— Ho, ho! To trzeba przecież wracać do miasta 20 km, a stamtąd jeszcze... A czy ja wiem ile, ze trzydzieści.

Wyszli na drogę błotnistą i pełną wyboi.

Nie ma co — zdecydował Olek — Trzeba iść. Do wieczora czekać to zadługo.

Zaczął padać drobny jesienny deszcz, pola zasunęły się mgłą, z przydrożnych drzew spadały zwiedle liście i długo waleśsały się razem z wiatrem w powietrzu zanim wreszcie zatrzymały się w jakiejś kałuży. Na horyzoncie ciemniał las i w tym kierunku chłopcy poszli. Zimno, mokro i najważniejsze — jeść się chce. Chleb, który wzięli z sobą na drogę zjedli nieprzeżownie w wagonie. Wymyślał ich jakiś człowiek. Przestraszyli się. Od głowy do nóg okutany był workiem i wyglądał jak wielki, poruszający się pień drzewa.

— A gdzie to tak idziecie? — zagałnął ich.

Odpowiedzieli.

— O, to bardzo daleko — zdziwił się tamten — na wieczór może będziecie. Kawalek pójdziemy razem, bo ja też w tamtą stronę, tylko bliżej. O, tu za lasem moja chata. Nazywam się Matus.

Nowy znajomy szedł drobnymi kroczkami i pokaszliwał od czasu do czasu. Był to stary chłop wysoki i kościsty. Nudziło mu się widać, bo gadał bez przestanku.

— Przemoknięcie, biedaki. Do nitki przemoknięcie. A cóż to pieniędzy na bilet nie macie, żeście się na piechotę wybraли? A skądście wy? — zaniepokoił się nagle — Bo przecież nie z naszej wsi. Nigdy was tu nie widział. A możecie złodzieje? He?



Stefan był zmarnięty szczekając zębami i nic nie odpowiadał. Miał już dość tej całej wyprawy. No i co? Niech ten stary odprowadzi go na milicję. Przecież i tak będą wiedzieć, że nie przyjechał tu kraść a przynajmniej do domu prędzej odwiozą. Olek jednak bronił się zaciekle.

— Co znowu? Do dziadka jedziemy. Nie do tego pociągu wsiedliśmy...

— Ejże? — nie dowierzał starszek — A jakże się twój dziadek nazywa i gdzie mieszka? Ja w Różanej Wólce wszystkich znam.

Mustał mu Olek wszystko dokładnie opowiedzieć. Jak wygląda dziadek dom, gdzie stoi, jak się nazywa dziadek, co robi i jak

wygląda. Dopiero wtedy uwierzył.

— Ale przecież tak iść nie można — gderał — Gdzież to w taki deszcz twój świat iść? Zajdziecie do mnie to wam dam jakieś worki, czy co.

Weszli do lasu i tu było trochę cieplej. Przynajmniej deszcz tak nie padał. Pachniało pleśnią, mchem i wilgocią. Nogi grzęzły jak w pierzynie w grubej podściółce lasu. Trzasnęła gałązka i w powietrzu nad głowami mignęła ruda wiewiórka. Matus przestał gderać, twarz mu się rozjaśniała.

— Widzicie ja! Jakie to sprytnie stworzenie. O tam, siedzi. Łapki podniosła w górę. Orzeszek je. Dla niej teraz najlepsza pora. Naje się przynajmniej porządnie, upasie się na zimę. A chcecie orzechów? Tutaj jest ich dużo. Pokażę wam gdzie.

Trudno było oprzeć się takiej pokusie. Mimo chłodu i zmęczenia, chłopcy poszli za swoim przewodnikiem. Orzechów w tym miejscu nie było dużo i przeważnie były puste, ale i tak zbieranie ich, to była przyjemność dla każdego. Gdzie to w mieście myśleć o zbieraniu orzechów, chociażby nawet pustych.

Wyszło zza chmur blade słońce. Stało już wysoko. Widocznie było południe. A stary wcale nie spieszył się do domu. Zatrzymywał się, ogryzał drzewa, szukał czegoś na ziemi.

— Tu lisy bywają. Tylko teraz śladów ich znaleźć nie można. Ale niech tylko śnieg spadnie zobaczycie. Wyjść rano, a tu na śniegu ślady, jak gwiazdeczki, i w tę stronę i w tamtą — wszędzie... Tam dają się i borsuki. Ale borsuk w zimie śpi. Zaszyje się w swoją norkę i śpi. A lis nie — i zając też nie śpi. Futerko mu tylko wyrobie puszyste i tak całą zimę przeskacze. Nie sobie z mrozu nie robi... No, a tu odpocznijmy. Co? To akurat połowa drogi...

Usiadł na pieńku i zapalił fajeczkę. Chłopcy tymczasem zgarniali w jedno miejsce suche liście. To tak przyjemnie jak szeszeszczą. I nawet dziwne. Deszcz przecież padał a liście wcale nie są takie strasznie mokre. Gdy uzbierali już wielki kopiec, zaszli się weń. Ależ tam ciepło było! Jak pod kołdrą. Aż nie chciało się wychodzić.

— Grzejecie się co? — powiedział starszek. — Widzicie jaka to natura mądra. Grzeją te liście ziemię w zimie, nie dają korzonkom zmarznąć. Pod nimi każde zwierze śpi sobie spokojnie aż do wiosny...

Niespodziewanie lunął znowu deszcz i trzeba było iść w dalszą drogę. Teraz szli już pospiesznie, przez wąskie leśne ścieżyny. Z nagich gałęzi padały grube krople i Olkowi zdawało się, że te wszystkie wpadają mu za kołnierz. Nawet stary pod swoim workiem przemarzał trochę i wstrząsał się od czasu do czasu powtarzając:

(Dalszy ciąg na str. 47ej)

ALEKSANDER JURKOWSKI

MIKOŁAJ KOPERNIK

Pani od polskiego zachorowała i miał ją zastępować pan, który w piątej klasie uczy historii. Takie lekcje zawsze są przyjemne. Bo taki „cudzy” pan nie pyta przecież, dwójkę nie stawia, co najwyżej narzeczy, ale tego też można uniknąć.

Pana z piątej klasy dzieci nie znają. Nie dawno uczył i jeszcze nigdy nie miał zastępstwa. W klasie więc było wyjątkowo cicho i wszyscy z zaciekawieniem czekali, co też dzisiaj będzie.

A pan usiadł na katedrze, popatrzył na dzieci, uśmiechnął się i powiedział:

— Będziemy mieli dzisiaj lekcję inną niż zwykle. Wybierzcie sobie sami temat. Jużby lepiej sam zaczął coś opowiadać. Jak tu wybrać? — mruknął Kazik.

— Niech pan opowie bajkę — pisała Marysia, która zawsze pierwsza się wyrywała, ale rzadko coś mądrego mówiła.

W klasie nawet powstał szum, że to przecież ma być lekcja, nie opowiadanie bajek. Pan się może rozgniewać i co wtedy. A jak zechce pytać, to mu kto zabroni?

Ale pan się nie rozgniewał.

— Dobrze — rzekł — opowiem wam bajkę-prawdę. Tylko musicie być bardzo cicho i uważać, bo to wszystko, co wam opowiem, działa się naprawdę.

I po chwili namysłu zaczął:

„Ciemna noc zalegała nad światem. Dawno już zamikły ostatnie odgłosy dnia i nawet psy, zmęczone długim ujadaniem, przycichły. Pogasyły luczywa, co z wieczora oświetlały małe, wąskie okienka i mieszczące śpiących spokojnym. W bladym świetle gwiazd i księżyca śpi miaśteczko Frombork, stolica biskupów warmińskich. Nie śpią tylko stróże nocni i głośnym nawoływaniem dają znać, że są na posterunku i czuwają nad spokojem mieszkańców.

I nie śpi jeszcze jeden człowiek. Przez otwarte okno zamku kapituły warmińskiej uparcie patrzy w wyiskrzzone niebo, skrzypiącym głosem piórem zapisuje jakieś cyfry, liczy je, przelicza i sprawdza na wielkiej mapie nieba, co leży przed nim rozłożona na stole.

Chyba że się światło luczywa i dawno już kury północ przepiały. Czegoż szuka ten człowiek na czarnym niebie? Co go tam interesuje? Czy przyszłość chce wyчитать? Czy znaleźć przyczynę jakiejś choroby? Bo działa się to w końcu XV wieku, gdy wielu ludzi tak jak on patrzyło w gwiazdy i wróżyło z ich biegu. Na-

zywano ich astrologami i wierzono im święcie. Trzeba było ważne sprawy rozstrzygnąć — szli do astrologa — co gwiazdy mówią. Urodziło się dziecko — astrolog z gwiazd przepowiadał przyszłość jego losy. Choroba kogoś dotknęła — z gwiazd czytali jak ją leczyć.

Astrologowie, choć wiele nieprawdzych rzeczy opowiadali, znali dobrze niebo i układ ciał niebieskich. U astrologa też pierwsze nauki pobierał największy polski uczyony, Mikołaj Kopernik.

Urodził się w 1473 roku w Toruniu i tam lekarz biskupi i astrolog Mikołaj z Kwidzyna zapoznał go z pierwszymi wiadomościami o gwiazdach.

Nauka ta podobała się młodemu Kopernikowi. Nawet więcej niż podobała się — zainteresowała go tak, że jej całe życie poświęcił. Po ukończeniu szkoły wyjechał do Krakowa do Akademii Jagiellońskiej. Ale i tego było mu mało. Wkrótce wyjechał za granicę do Włoch, gdzie w tym czasie były najlepsze uniwersytety i uczył się w dalszym ciągu.

A były to czasy, kiedy nauki rozwijały się nadzwyczaj szybko. Dokonywano odkryć, które z gruntu zmieniły ludzkie pojęcia o świecie. Przekonano się, że nie wszystko jest zupełnie takie, jak nam się wydaje. Ziemia np. wydaje się zupełnie płaska a tymczasem okazało się, że można ją objechać naokoło. Myślano, że Europa, Azja i Afryka, to już cały świat, a oto Kolumb odkrył nowy nieznany ląd — Amerykę.

I Kopernik badając gwiazdy doszedł do wniosku, że wzrok może nas mylić. Wyraźnie wydaje nam się, że ziemia stoi, a słońce wędruje po niebie. Ale czyż, nie mamy wrażenia, gdy znajdujemy się na okręcie, że to my stoimy a brzegi uciekają? I ta myśl nie opuszczała już uczonego przez całe życie. Badał, uczył się — liczył. Nie miał jeszcze wtedy teleskopu, ani nawet lunety. Te wynaleziono znacznie później. Miał tylko globus, ekerkę i cyrkle i olbrzymią chęć poznania prawdy. I wreszcie doszedł do tego, że mimo wszelkich pozorów nie słońce krąży naokoło ziemi lecz na odwrót.

Wyobraźcie sobie, co się działo gdy Kopernik ogłosił tę prawdę? Nikt mu nie chciał uwierzyć. Wyśmiewano go i nazywano wariatem albo oszustem.

— Jakżeż to może być — mówili ludzko — żeby ziemia się kręciła? Wszystkie wody z rzek i mórz powylewałyby się a my pospadalibyśmy.

— Nawet małe dziecko widzi, że słońce wstaje rano i zachodzi wieczorem.

— Chce zdobyć sławę — mówili inni. — Plecie głupstwa i myśli, że mu uwierzą.

— Jakto, więc nie ma nic stałego? Więc nawet ziemia, ta ziemia, na której się wszystko opiera, również nie stoi mocno na swoich podstawach, lecz leci gdzieś w przestworza? Znaczący, że każdej chwili może rozbić się o jakąś inną gwiazdę...

Tak mówili ludzie, którzy nie rozumieli i nie byli w stanie zrozumieć nauki Kopernika. Nie mogło im pomieścić się w głowach, że kula ziemiska jest w ruchu, mimo że my tego nie odczuwamy. A nie mogąc obalić jego nauki, wśmiewali go. Znalazł się nawet jakiś wesolek, aktor

wędrowny, który zrobiwszy sobie kulę, toczył ją przed sobą i krzyczał, że jest Kopernikiem i porusza ziemię.

Nie dał się jednak uczyony ani przestraszyć, ani zniechęcić. Pracował w dalszym ciągu i pisał swoje wielkie dzieło „O obrotach ciał niebieskich“.

Mimo jednak, że był otoczony już wielką sławą uczonego, z którym liczył się cały świat naukowy, nie doczekał się za życia wydania drukiem swojej książki. Dopiero w 1543 roku, w tym roku, w którym w zamku fromborskim zmarł starym życiem i pracą Kopernik, w dalekiej Norymberdze doczekała się wreszcie wydania książkowego praca całego jego życia „O obrotach ciał niebieskich“.

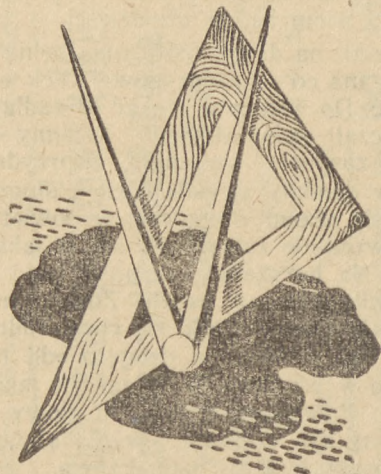
Teraz już nikomu nie przyjdzie do głowy upierać się przy tym, że ziemia stoi a kręci się słońce. Wie o tym każde dziecko ze szkoły i wydaje nam się to zupełnie jasne i zrozumiałe. Ale pomyślcie ile pracy trzeba było, ile uporu i odwagi, aby to odkryć i wbrew panującym pojęciom ogłosić. Uczyony włoski Giordano Bruno, za głoszenie tej samej prawdy został uznany za zbrodniarza i skazany na śmierć przez spalenie na stosie.

Ludziom ówczesnym wydawało się nie tylko trudne do zrozumienia, ale i straszne. Myśleli, że gdy uwierzą w to, ziemia nagle zakolysze się pod ich stopami, zawali się i nastąpi koniec świata.

Samotnie żył i samotnie pracował Mikołaj Kopernik. Tylko nieliczna garszka przyjaciół otaczała go i pomagała w pracy. Inni uważali go za szarlatana.

Dopiero w wiele lat po jego śmierci przyjęto jego naukę za prawdziwą. Kopernik stał się sławny. „O obrotach ciał niebieskich“ studiowali uczeni, teorię jego wykładano na uniwersytetach. I wtedy właśnie nasi zachodni sąsiedzi zaczęli dowodzić, że Kopernik był Niemcem. Nie pomagały dowody takie, że Kopernik urodził się, pracował i umarł na polskiej ziemi, nie pomogło to, że był wrogiem prusactwa i Polskę uważał za swoją ojczyznę. Był wielkim uczyonym i Niemcy chcieli go sobie przywłaszczyć, jak przywłaszczali polskie i ziemie i bogactwa.

Nie udało się to jednak. Dziś już cały świat wie, że ziemia kręci się dokoła swojej osi i dokoła słońca i że odkrył to Polak, profesor Akademii Jagiellońskiej w Krakowie i długoletni biskup warmiński, Mikołaj Kopernik.





LITUS-Bajduś gadała w szczerym polu się tuła — chodzą sobie porankiem, z siwej mgły ma katanę i słomiane chodaki.

Widziały go chłopaki jak z wiatrakiem nad strugą gadał głośno i długo. Jak pod gajem do śmiechu przegadywał się z echem i jak sroce na płocie opowiadał sto pociech.

Dziwowano się wszędy — Trza posłuchać tej głądy — co też gada, co plecie po całkiem powiecie?

Czy biadoli, czy prosi, czy też płotki roznosi?

Klituś - Bajduś z bezdroży nieszczęść może namnożyć — Nie wiadomo jak, kiedy a napyta nam biedę!...

Zmówiły się pastuchy raz Klitusia posłuchać.

Rozpalili ognisko — Niech wygada nam wszystko. — Łazi siędy, owędy... Rozpocznijmy gawędy, damy sera i bułek — wypytamy gadułę.

Nisko, nisko ścierniskiem dym się ściele z ogniska. W siność ranka, w mgiełkę roś. — Pięty grzeją się bosa i zgrabiały rączny.

Ranek siny nos siny.

Drózką polną, czy miedzą, przez tę wilgoć dookoła szur... szur... kapcie słomiane człapią, kłapią se wolno.

— Ejże, Klituś! Chodź, głądo!... I tu słuchać się będą... Naści chleba zjedz pajdę. Mów czyś plecuch, czy znajdek? Szukasz czego, czy prosisz? Komu płotki roznośisz? Gdzie się włóczysz? Ktoś taki? Chodź, podjadaj ziemniaki!...



Przysiadł Bajdek w gromadzie — włos rozchwiany przyglądał, lyknał ziemniak gorący. Obejrzał się po łące. Chleba z szmalcem zjadł gęsim, aż mu uszy się trzęsły.

W żar zagapił się syty — oczy siwe przy mrużył — I jak gdyby z nut czytał, jął pleść, gadać, bajdurzyć:

— Łazę siędy — owędy... Dziś tu, jutro tam będę... Jak wiatr, obłok, ptak, strumień. — Każdą mowę rozumiem. Byłem, byłem za górami z rycerzami-zbójnikami... Przy okrągłym stole piłem. — U Żar-Ptaków w służbie byłem... Wyspę skarbów posiadałem i Niewidkę — czapkę miałem...

— Bój się Boga! Klituś - Bajdek, toś ty zbójnik a nie znajdek?

— Może zbójnik... plecuch może... Coś przekręcę, coś przetworzę... Coś podsłucham z ćwierkań ptasich i dołożę do mych baśni. Z szumów sosen, ech, świergotów, słowa srebrną kądziel motam.

Bezdrożami chodzę właśnie i jak gdyby zbieram baśnie. — Często bywa szarym zmierzchem czuby drzew obsiadają wierzchem. I dojrzyście, jak na sośnie czarownica z igieł rośnie. Jak królewna czesze loki. Straż trzymają nad nią smoki. Na szumiących koniach z liści orszak jedzie uroczysty.

Ej, wystarczy sięgnąć ręką. — Gęstwiny liści dotknąć miękko, a już bajki się dostaną same w rękaw. Pod sukmaną usną ciepło, a z wieczora z zarekawków niby z wora je wytrząsniesz przy kominie. Komin grzeje — bajka płynie...

KRYSTYNA ARTYNIOWICZ

Jesienna bajka

Wygasł ogień i w popiele pękł ostatni kartofelek. Zagapiły się chłopięta. — A to dziwy! Jak spamiętać?

Wypatrują czyli w gruszy jakaś bajka się nie ruszy. Czy z pnia dziuplę nie wyskoczy. Przecierają modre oczy.

Puste miejsce przy ognisku. — Jakby się przysniło wszystko. Klituś - Bajduś w mgłę wsiąkł kędyś. Jeszcze słyszysz szept gawędy — Jeszcze gną się trawy nisko... Jak by się przysniło wszystko...



A jechała polem, borem sama Jesień z złotym dworem. U kolasy gniade konie. Uprząż w ognach złotych płonie. To ci pani do wsi jedzie!

Wyszli kumy i sąsiedzi. Wychyliły się jabolnie.

— ...Rdzawy płaszcz ma!... Oniade konie!...

W zdobnych skrzyniach u Jesieni wszystkie suknie są w czerwieni. Wszystkie chusty złoto - rdzawe wiezie Jesień na wyprawę. W rudy warkocz stroi głowę — buczki ma żółdźjowe.

A stangrety wiatry - zuchy gnają złotą zawieruchę. Jeden, drugi trzasnął hałtem?

— Pożegnajcie się już z latem.

Gwiżdżą baty zamasyżycie — Z drzew strącają deszczem liście.

Patrzą z chaty Bronka, Kasia — To królowa mknie w kolasy! — wyskoczyły aż przed wrota.

— Prrr!... — kolasa staje złota. Więc jak stały Kasia, Hania, Bronka — dyg — pięknie się kłania.

Mówi Jesień:

— Jadę światem — Czy tą drogą przeszło Lato? Spieszę, spieszę za mym bratem. Po bezdrożach błędąc, jadę — Poczęstujcie mnie obiadem.

— Prosim w izbę... Jedz potrochu... Dzięba barszczu — miska grochu. — Zaścielemy ławę chustą — Jeszcze rynkę niesie Hania.

— Dobry będzie groch z kapustą — A tu grzyby są w śmietanie.

Zjadła Jesień — sen ją morzy — Chle-

Przeszło lato

Przeszło lato, minął wrzesień,

powróciła znowu jesień,

poprzez łąki, przez zagony,

rozpostarła mgieł welony;

wyzłociła w lesie drzewa,

ptak wesoło już nie śpiewa,

nad polami nisko wzłata

srebrna nić babiego lata.

Słonko wcześniej spać się kładzie,

pusto w polu, pusto w sadzie...

Świerszcz za piecem się wygrzewa

i o ziemie piosnkę śpiewa.

JANINA HANKISÓWNA

ony zapach jest w komorze i ziół pączki u obrazów, więc ziewnęła sobie zrazu. Potem wsparła czoło o stół i zdrzemnęła się po prostu.

Bronka z Kasią skubią pierze —

— Skądże się ta senność bierze?

Nuda w szarość dzień odziewa. — Raz wraz któraś z dziewcząt ziewa

A za oknem, jak wieś długa, mży deszcz, lka wiatr — ot szaruga...

Coś skrzypnęło koło płota — coś jęknęło...

To wiatr — słota.

Coś mignęło pod okienkiem...

To wiatr zмага się z wisienką.

Coś szeleści w kącie sieni. Coś skrzypnęło w mrocznym cieniu — Zapiszczały drzwiczki w sionce — Strach Hanusi, Kasi, Bronce —

— Kto tam? — wyglądają dzieci. —

A Klituś - Bajdek — plecuch.

— Chodźże głądo, chodźże głądo! I tu słuchać ciebie będą. — Siadaj — Mleka z sadłem wypij — bo już skrzypisz, bo już chrypisz. — Jeszcze miodu... jeszcze ślazu, chrypa przejdzie ci od razu.

Lyknął Klitek mleka kubek, lecz zaskrzypiał tylko grubo. Półkwaterek miodu wypił — coś zaszepotał, coś zachrypiał. Jeszcze potem wypił ślazu i zagadał już od razu.

— Byłem, byłem za górami z rycerzami - zbójnikami... Przy okrągłym stole piłem. U Żar-Ptaków w służbie byłem. Wyspę skarbów posiadałem i Niewidkę - czapkę miałem...

Słucha Jesień, Broncia, Hania — Razem w izbie od gadania —



Groch łuskają — chrzęści strączek. W grochowie bań się płacze — To szeleści w suche liście, to zaśmieje się perlisto. Ziarenka grochu — perły baśni zmieszają się w koszu właśnie —

...Byłem, byłem w sadzie wrózek...

Gzardziejski kwiat mnie urzekł —

Tam na drzewie modre śliwy —

Kto spóbuje, ten szczęśliwy —

Tam soczyste są czereśnie —

Kto spóbuje — żyje we śnie —

Widzi tylko senne cuda —

Byłem i u wielkoluda...

Mówi Jesień: — Bajduś! Klitek! Jedźże ze mną w świat odkryty — W mroczny wiecór, w deszcz i słotę, bajek słuchać mam ochotę. Złoty powóz — konie — gniade — Przy powozie dwór bogaty. Z złotych liści mam dukaty — Jedziesz?

Bajdek na to: — Jadę! Chcę wędrować dalej światem —

Pojechali po wygonie. — Wicher gwiżdżał, pognął konie —

Gdy przejeżdżał dwór Jesieni, las bukowy się czerwienił — Graby stroją się złociście — Lecą bajki — lecą liście —

Gdy dziewczęta zmierzchem smutnym groch łuskają, tkają płótna, nie markotno im jak wprzód.

Nie ma w izbie sennej nudy — Wiedzą że się w kącie chowa jakaś bajka Klitusio-wa —

To nie szare małe świerszcze — Bajka z kąta gada wierszem.

Dwie izdebki

Myszka poła, myszka mała,
tak przed kumcią narzekała:
— Opustoszały pola, ogrody
Dokuczają mi zimna, chłody.
Wczoraj był wiatr, dzisiaj
deszczyk spadł. W norce mam
pełno wody. Muszę się schronić
do gospodarskiej zagrody!...
— Chodź ze mną! Zajrzyjmy do chatki
pracowitej Agatki...

I zajrzały.

A tu podłoga równa, nigdzie ani szparki.
Na policy błyszczą garnki.
W kącie czysto, aż się świeci —
ani kurzu, ani śmieci.



Ściany pobielone świeżo, a na łózkach
poduchy jak śnieg białe leżą.
Drzwi do szafki szczelnie zamknięte.
Na okienku kwiaty, a nad nimi firaneczki
ładnie spięte...
— To nie dla nas taka izba! — rzekły myszki
i pobiegły dalej.
Trafiły do izdebki. A tu przy progu
kupka barłogu.
Podłoga dziurawa, łatana. Pajęczyna na
ścianach.
Szybka w oknie wybita, deseczką zakryta.
Pod ścianą ława koślawa, a przy drzwiach
szafy poderwane zawiasy.
— Tu będzie się nam dobrze żyło... —
rzekły myszki —
Tu będziemy miały dobre czasy!... Tak oto
izbę Izydorki
zajęły dwie nowe lokatorki.

L. WISZNIEWSKI

Jesienna wyprawa

(Dokończenie ze str 1-ej)

— Brrr... ależ plucha.

Nagle las skończył się, jakby nożem uciął. Wyszli na jakąś przerebłą pełną spleśnianych krzaków jeżyn i malin.

— A może tu są borówki? — spytał Stefan, który był bardzo nie wytrzymały na głód.

— Borówki? Były, ale dawniej. Może tam jeszcze jaka pod krzaczkiem się przechowała.

— To może chociaż żurawiny?

— One tu nie rosną. Żurawiny lubią błota.

W braku innego pożywienia chłopcy żuli czarne i cierpkie jagódki tarniny, której było tu mnóstwo. Języki im tak ścierpły, że mówić nie mogli.

Wreszcie rozległo się szczekanie psa. Równocześnie zapachniało dymem. Za zakrętem pokazała się maleńka mchem porośnięta chata. Zupelnie — jak w bajkach.

— Tu mieszkam — powiedział stary. — Chodźcie, ogrzejcie się trochę, wysuszyście ubrania a potem pomyślimy, jak was do domu odstawić. Nie możecie przecież tak na piechotę iść.

W chacie było tak ciepło i przyjemnie, że od razu zachciało się spać. Chłopcy nawet zdrzemnęli się, nim gospodyni przygotowała obiad. Obiad był doskonały. Stefan nigdy dawniej nie przypuszczał, że zwyczajny barszcz może być taki dobry i że ziemniaki smakują jak najlepsze ciastka.

Przyszli zaraz leżni sąsiedzi zobaczyć

niezwykłych gości. Jedni kiwali głowami z politowaniem.

— Biedaki. Gdzież to się wybrali tak sami. Inni mówili.

— Dać raz i drugi porządnie w skórę to by się odechciało psikusów. Cóż to niemowlęta, czy co? Nie mogę się zapytać do jakiego pociągu wsiadać?

Wiadomość migiem rozeszła się po całej wsi. Jeden podawał ją drugiemu, każdy trochę przekręcił, każdy trochę dodał i do wójta dotarła w postaci, że stary Matus w lesie znalazł dwóch chłopców obdartych i ubranych w liście, wygłodniałych i którzy nawet języka zapomnieli. Wójt właśnie szedł do gminy, gdy mu tę straszną wiadomość przynieśli. Zawrócił z miejsca i poszedł do Matusa.

— Może by ich gdzie do szpitala odesłać — odezwał się od samego progu — wyglodnieli to ispecjalnej opieki wymagają zanim przyjdą do siebie...

Matus wytrzeszczył oczy ze zdziwienia. Wieczorem znalazła się furmanka. Najedzonych i wyspanych podróżników odwieziono na stację. A jeszcze do tego każdy prezent im jakiś dał. Ten trochę jabłek suszonych, ten serek maleńki...

Bo to przecież nie co dzień tacy goście przyjeżdżają.

Dopiero gdy pociąg ruszył Olek odezwał się:

— U dziadka nie byliśmy, przemokliśmy i zmarzli, ale przyjemnie było.

— Przyjemnie — odpowiedział Stefan — ale na przyszłą niedzielę, jeżeli pojedziemy, to już trzeba będzie uważać na te pociągi, bo jeszcze do Pekinu zajedziemy.

Olek nie odpowiedział. Spał wtulony w kąt wagonu

NAGRODY Z KONKURSU „ŚWIATA DZIECI“

W wyniku losowania książki otrzymali:

Andrzejewski Leszek z W-wy książkę pt. „Rocznik“ Marjorie K. Rawlings.

Bereza Stanisław z Gdańska — „Biały Kiel“ Londona.

Byrska Józefa ze Szczecina — „Cyrk Dra Dolittle“, Hugh Lofting.

Chróścielewski Jerzy — „Biały Kiel“ Londona.

Jabłońska Halina z W-wy — „O czym szumią wierzby“ Kenneth Grahame.

Kowalski Stanisław z Leszna — „Samotny biały żagiel“ W. Katajewa.

Kozak Edward z W-wy — „Mój przyjaciel pan Liki“ B. S. Haldane.

Krawczycki Wiesław z W-wy — „Szczury morskie“ Jana Papugi.

Maka Henryk z Piotrkowa Tryb. — „Na ratunek“ St. Sempołowskiej.

Szanser Maria z W-wy — „Jaskółczyn“ A. Ransome.

Sawicki Andrzej z Poznania — „Rocznik“ Marjorie K. Rawlings.

Staniszewska Anna z W-wy — „Mój przyjaciel pan Liki“ B. S. Haldane.

Timosiewicz Alina ze Skierniewic — „Anielka“ B. Prusa.

Wojtkowski Ryszard z Płocka — „Biały Kiel“ Londona.

Zgliński Andrzej z W-wy — „Orzeł morski“ James Aldridge.

Wszystkim dzieciom nagrody zostaną wysłane pocztą

Na wezwanie robotników z Ursusa nowa placówka włącza się w nurt współzawodnictwa

(Od naszego korespondenta)

Państwowe Zakłady Lotnicze w Rzeszowie przyjęły wezwanie do współzawodnictwa w pracy od Państwowych Zakładów Inżynierskich w Ursusie pod Warszawą. Gdy przybywamy do fabryki, bawi tam właśnie ob. Eliażuk naczelnik Wydziału Prac i Plac z Państw. Zjedn. Przem. i Lotniczego. Rada Zakładowa przedstawiciele dyrekcji, sekretarze partii robotniczych i organizacyjni młodzieży z terenu fabryki ustalają warunki i punkty współzawodnictwa. Wymaga to pewnego wysiłku ze względu na bardzo różnorodną produkcję Zakładów. Wyrabia się tutaj obrabiarki, aparaty podziałowe do frezarek, uchwyty Forcarda, Couchemana, narzędzia precyzyjne, części do maszyn włókienniczych, części zapasowe do traktorów, a równocześnie prowadzi się remont silników samolotowych.

W kancelarii wicedyrektora tow. Lecha zapoznaliśmy się z osiągnięciami i planami Zakładów: dzięki harmonijnej współpracy oby partii robotniczych

botniczych w ostatnich miesiącach nie tylko wyrównano niedobory produkcyjne, lecz przekroczono zakładany plan. W sierpniu br. wykonano 111,4% planu, we wrześniu 111,2% planu. W sierpniu pracownicy przeciętnie wykonali 131%, normy, we wrześniu już 137%. Jest to w dużym stopniu zasługa działalności komitetu, w skład którego wchodzi 5 członków PPR i 5 członków PPS. Komitet skrupulatnie wnika we wszystkie sprawy fabryczne i w razie potrzeby pomaga usprawnić pracę poszczególnych działów. Donie dawna takim słabym punktem Zakładów była księgowość, prowadzona tak nieudolnie, że rachunki stale zamykano z kilkotygodniowym opóźnieniem. Od chwili, gdy stanowisko zastępcy szefa Wydziału Finansowego objął tow. Szmatka — wszystkie rachunki i kalkulacje prowadzone są skrupulatnie i zamykane przepisowo z końcem miesiąca. Dokładna buchalteria pozwala stwierdzić stały wzrost faktury oraz akordową progresję płac.

Nic więc dziwnego, że ob. Eliażuk z Państw. Zjednoczenia Przem. i Lotniczego oświadcza: „Państwowe Zakłady Lotnicze w Rzeszowie pracują bez rozgłosu i bez wielkiej reklamy, ale mogą być wzorem dla innych zakładów”.

Razem z dyr. Żółkiewskim z bratniej PPS oraz tow. Kaflem — sekretarzem Koła PPR przy fabryce, udajemy się do poszczególnych hal. W ogromnym kompleksie zabudowań pracuje 1.300 robotników, dla których rozpoczynające się współzawodnictwo jest nowym bodźcem do zwiększonego wysiłku, nową możliwością podniesienia swej stopy życiowej dzięki zwiększonym zarobkom, które gwarantuje udział we współzawodnictwie. Tow. Korzec z hali remontu maszyn i montażu obrabiarek oświadcza

czam, iż przed rozpoczęciem współzawodnictwa osiągał 140% normy, obecnie chce dojść do 180% i wyżej. Wie, że obrabiarki te robione są na eksport, że zagranicą świadczyć będą o precyzji i fachowym przygotowaniu polskiego robotnika, a to już jest sprawa honoru. Nie szczędzi więc trudu by praca była wykonana szybko i dokładnie.

Tow. Lip to wytrawny tokarz od 12 lat pracujący w swoim zawodzie. Właśnie wspólnie z tow. Piętkiem otrzymał wezwanie indywidualne od heblarzy Fedorniaka i Fedorowa. Wszyscy czterej chcą wygrać współzawodnictwo i wszyscy są przekonani, że wyrobią więcej od innych. Na wykończalni majster jest nasz towarzysz Pachnowski, który normalnie wyrabia 140%; jego dział przygotowuje się do zawodów grupowych. Najlepsze wyniki w fabryce osiąga tow. Wisz, pracujący w dziale pompki oliwnych, paliwnych i tryskiwaczy.

A oto jesteśmy w narzędziowni, jest to jeden z najważniejszych działów fabryki — obejmujący 300 pracowników: tu produkowane uchwyty idą na eksport do Jugosławii, Czechosłowacji, Bułgarii i Węgier. Majster Matela mówi nam, że współzawodnictwo przyjęło z entuzjazmem: chcemy produkować dwa razy tyle co przed wojną i dwa razy lepiej — powiedzieli robotnicy. Kierownik Tomczyk również stwierdza

że załoga, mimo braków i niedoborów, pracuje z największym zapałem.

Ostatni etap naszej wędrowki po fabryce to hamownia w której odbywa się właśnie „weryfikacja” silnika samolotowego. Łoskot i pęd powietrza zapierający oddech, uniemożliwia wszelkie rozmowy z robotnikami. Wyjaśnienie udziela dyr. Żółkiewski — twierdząc, że dział remontu samolotów w tempie pracy nie ustępuje pozostałym działom.

W ten sposób w krajowe współzawodnictwo pracy włącza się nowa placówka produkcyjna, nowy zbiór wyświekłych rąk i mózgów, by w jak najkrótszym czasie zwiększyć produkcję.

C. Błońska

Młodzież polska

stoi na straży pokoju

Światowa Federacja Młodzieży Demokratycznej święci drugą rocznicę swego istnienia

Tłumy młodzieży zapełniły wczoraj salę Teatru Nowego w Warszawie na Akademii, zorganizowanej z okazji drugiej rocznicy powstania Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej. Na podium, ozdobionym emblematami pięciu organizacji młodzieżowych ZWM, OM TUR, ZMD, „Wici” i ZHP, ustawiły się delegacje organizacji młodzieżowych z różnych krajów.

Akademii otworzył w imieniu Komitetu Porozumiewawczego Organizacji Młodzieżowych kol. Wróblewski (TUR).

Referat wygłosił członek Światowej Federacji Młodzieży kol. Morawski, który powiedział m. inn.:

Przed dwoma laty na kongresie londyńskie delegacje młodzieży z 60

krajów założyły międzynarodową organizację młodzieżową. Młodzież polska od pierwszej chwili brała udział w pracach Federacji. Dla naszej młodzieży nie jest obojętne jak żyje, pracuje i jak walczą młodzież w innych krajach. Wiemy dobrze o ciężkiej sytuacji młodzieży w tych krajach, gdzie rządzi wielki kapitał. Znamy ze sprawozdań specjalnej Komisji Międzynarodowej Federacji Młodzieży o losie młodzieży w Indiach, o ciężkiej pracy nieletnich dzieci w Birmie, o głodzie w Chinach. Wiemy o strasznych skutkach imperialistycznej polityki anglosasów.

Mówi się wiele o bogactwach w USA. Ale nie wolno zapominać, że są one udziałem niewielkiej stosunkowo ilości ludzi i że powstały one z krwi i cierpienia innych uciskanych narodów.

W tych krajach europejskich, gdzie rządzi dolar, zdławiony został przemysł własny i szerzy się głód. Francja, czy Włochy są najlepszym tego przykładem. W tym samym czasie, gdy odmawia się pomocy krajom zniszczonym przez hitlerizm, Niemcom dostarczono żywności na sumę 460 milionów dolarów. Ale jednocześnie rosną i krępują demokratyczne siły świata. Organizacje demokratyczne w USA, Anglii i Francji wzrosły trzykrotnie. Szczególnie wielki wzrost obserwuje się w krajach kołnialnych. Kongres młodzieży Indonezji liczy 2 i pół miliona członków. Młodzież wietnamska, Związek Chin Wyzwolonych są olbrzymimi organizacjami.

Czołowe miejsce zajmuje młodzież państw słowiańskich. Związek Radziecki, obok niego Polska, Jugosławia i Czechosłowacja, są filarami pokoju. Przedstawiciele naszej organizacji na światowym kongresie dumni byli, gdy młodzież grecka, czy hiszpańska wyrażała nam swą wdzięczność za poparcie na terenie międzynarodowym.

Młodzież polska jest wszędzie tam, gdzie bronią pokoju.

Po przemówieniu kol. Morawskiego została odczytana rezolucja.

Okrzykami na cześć Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej, na cześć jednoci działania całej młodzieży polskiej i na cześć Polski Ludowej oraz odśpiewaniem „Roty” zakończono akademię.

Po oficjalnej części odbyły się występy artystyczne.

Polskie robotnice — artystki wyrabiają porcelanę którą podziwiał cały świat

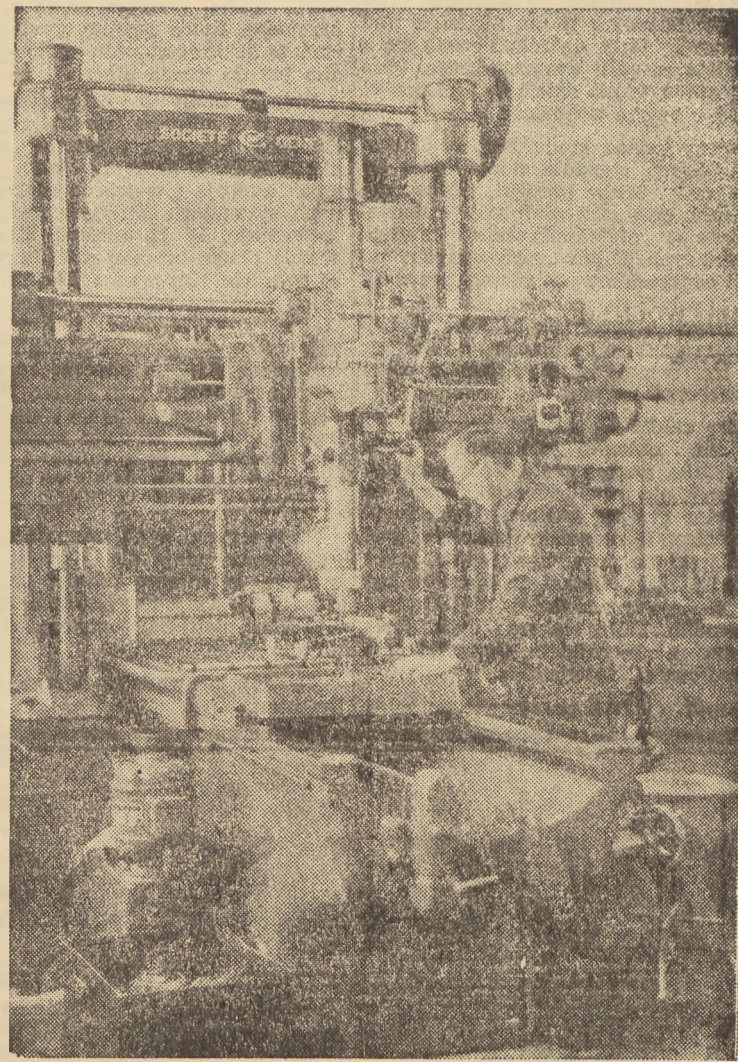
Kiedy przed dwoma laty obejmowałyśmy fabrykę porcelany „Krister” na Dolnym Śląsku — wielu spośród naszych robotników po raz pierwszy zapoznawało się z tym rodzajem pracy. Wrodzona zręczność i właściwe nam wszystkim narodowość artystyczne — sprawiły, że polskie dziewczęta z Bugu, z Warszawy i Śląska stały się dziś wykwalifikowanymi malarzami, zecerami na stalodruku i tokarzami.

Cała fabryka podziwiała majstrówką tow. Halinę Baran, produkującą do skonałości roboty. Wśród zdobniczek wyróżniały się tow. Swoboda, Biberstein i Petronela Zacharias. Piękne ich prace utrwała w stalodruku tow. Maria Barcikowska. Nie można też pominąć milczeniem pracy tow. Anny Kaziemierczak z odlewni naczyń, ani sprawności tow. Kubiny, Rybczak, Sokolowskiej i Niezłaskiej.

Mężczyźni nie ustępują pierwszeństwa kobietom. Stary majster Bryd wyuczył sztuki wyrobów kobalto-tych młodego Kołodziejskiego. Tow. Rózewicz wyspecjalizował się w malowaniu naczyń w stalodruku i dekoracji. Nad plecami tunelowym czołowa światny fachowiec — tow. Gorzda.

A rezultaty ich pracy? Niedawno fabryka święciła uroczystość wykonania milionowego kilograma porcelany.

Porcelana ta, już „bijąca na głowę” dawne niemieckie wyroby — idzie w świat. Kruche serwisy o pięknych wzorach ze stemplem „Made in Poland” zdobią stoły w St. Zjednoczonych, Anglii, Brazylii, Szwecji.



W zakładach PZL tow. Draczyński przy użyciu uniwersalnej typy „Sip”.

Nafciarze opracowują normy współzawodnictwa

W Krośnie odbyło się w tych dniach posiedzenie Prezydium oraz plenium Zarządu Głównego Zw. Zaw. Prac. Przemysłu Naftowego. M. in. powzięto rezolucję, która polecała Prezydium Zarządu Gł. opracowanie zasad i warunków, które by pozwoliły włączyć się pracownikom przemysłu naftowego do współzawodnictwa pracy. Rezolucja m. in. głosi: „Od pracy wszystkich warstw społecznych w kraju należy w pierwszym rzędzie postęp gospodarczy. Pragniemy, aby pracownik przemysłu paliw płynnych zajmował w tworzeniu tych nowych wartości nadal poczesne miejsce”.

Bandyci skazani na śmierć Po ujawnieniu się rabowali nadal

Wojskowy Sąd Rejonowy w Krakowie rozpatrywał w trybie doraźnym sprawę Franciszka i Stefana Boduchów, Franciszka Boducha oraz Piotra Woźnego, Tadeusza Srebra i Józefa Michałowskiego. Akt oskarżenia zarzuca Franciszkowi i Stefanowi Boduchom, iż jako członkowie nielegalnej organizacji NSZ oraz WIN po ujawnieniu się brali nadal

udział w napadach rabunkowych. Wyrokiem Sądu obydwa skazani zostali na karę śmierci. Franciszek Boduch, syn Stanisława za udział w napadach oraz Piotr Woźny, za przechowywanie znacznych zapasów broni i amunicji skazani zostali na karę dożywotniego więzienia. Srebro i Michałowski zostali z braku dowodów uniewinnieni.

Stemple żelazne dla górnictwa produkują Piotrowice

Piotrowicka Fabryka Maszyn i Sprzętu Górniczego, produkująca dla przemysłu węglowego transportery gumowe, rury posadzkowe, ryny po trasalne itd. oddała w październiku 50-tysięczny stempel żelazny do dyspozycji przemysłu węglowego. Produkcję stempeli żelaznych dla kopalni fabryka podjęła przy pomocy hut „Pokoń” i „Zawiercie”, po pokonaniu szeregu trudności, wynikających z

braku specjalnego żelaza profilowego.

Obecnie produkcja stempeli żelaznych wynosi przeciętnie 4.500 sztuk miesięcznie.

W ramach planu 3-letniego Fabryka Piotrowicka podejmie produkcję wrębów ścianowych i udarowych, których brak daje się odczuwać w całym europejskim przemyśle węglowym.

W zakładach PZL tow. Draczyński przy użyciu uniwersalnej typy „Sip”.

Centrala Zbytu Porcelany Fajansu i WYROBÓW Szklanych

Hurtownia Nr 10
Gdańsk-Oliwa, ul. Grunwaldzka 505,
tel. 526-24, 526-66

podaje do publicznej wiadomości, że z dniem 10 października br. została wprowadzona następująca obniżka cen:

porcelana stołowa dekorowana o 15%
porcelana stołowa niedekorowana o 30%
porcelit stołowy o 25%
fajans stołowy o 25%

Ceny na wszystkie wyroby szklane zostały z dniem 1.10 br. obniżone o 13%.

W. 309-B

MURARZE

poszukiwani przez Portowe Zakłady Przemysłu Tłuszczowego i Olejarskiego

Amada - Oleo - Union - Żuławy

Gdańsk - Letniewo, ul. Żałogowa 10.

W. 314-B

CENTRALA ZBYTU PORCELANY Fajansu i WYROBÓW Szklanych

Hurtownia Nr 10
GDAŃSK — OLİWA
ul. Grunwaldzka 505, tel. 526-24, 526-66

podaje do wiadomości, iż z dniem 4 listopada br., rozpoczęła

„TANIA SPRZEDAŻ PORCELANY DLA ŚWIATA PRACY”.

Upoważnieni do kupna są: Związki Zawodowe, Rady Zakładowe Fabryk u Zakładów Pracy oraz Spółdzielnie.

308-B

POTRZEBNI od zaraz:

CHEMICY ze średnim lub wyższym wykształceniem i praktyką ruchomą;

TECHNICY ze średnim lub wyższym wykształceniem zawodowym i praktyką handlową na kierowniczych stanowiskach w dużym przedsiębiorstwie.

Podania wraz z życiorysem należy kierować do P.A.P. Sopot, ul. Grunwaldzka 4 — 6 pod Przemysł 17”.

W. 315-B

Ogłoszenie o przetargu Nr 7 198

Zarząd Miejski w Gdańsku ogłasza przetarg nieograniczony na wykonanie i dostawę umebłowania dla Przedszkoli Miejskich i Publicznych, a mianowicie:

1. 70 stołków dzieciennych,
2. 420 krzesełek dzieciennych,
3. 20 szaf indywidualnych z kasetami,
4. 15 szaf półkowych na pomoce naukowe,
5. 7 szaf-regałów otwartych na zabawki.

Przetarg odbędzie się dnia 21.XI br. o godz. 11-ej, w gmachu Zarządu Miejskiego, pokój 303, gdzie otrzymać można bliższe informacje i słupek kosztorys. Modele do oglądania przy ul. Morskiej nr 1e (Przedszkole Miejskie nr 4) od godz. 8 — 11-tej.

Oferty składać należy najpóźniej w dniu przetargu do godz. 10.30, w pok. 310. Wadium 2% oferowanej sumy.

Zarząd Miejski zastrzega sobie prawo wyboru oferenta, bez względu na wysokość oferty, podziału robót między kilku oferentów, a także uznania, że przetarg nie dał wyniku dodatniego.

313-B

Biegła MASZYNISTKA

OD ZARAZ POSZUKIWANA

Portowe Zakłady Przemysłu Tłuszczowego i Olejarskiego

Amada-Oleo-Union-Żuławy

Gdańsk — Letniewo, ul. Żałogowa 10.

W. 316-B

TABELA WYGRANYCH 51 LOTERII

3-ci dzień ciągnięcia III-ciej klasy

Wygrana 500.000 zł padła na Nr 11289 (w Lublinie).

Wygrane po 100.000 zł na Nr Nr 1906 32462 42221 71509.

Wygrane po 20.000 zł na Nr Nr 1259 1690 12869 25559 31016 42866 47499 66482 75077 82225 82568.

Wygrane po 10.000 zł na Nr Nr 1000 1821 9481 14050 17397 17485 17814 20346 25480 30295 36271 36735 42045 42379 49107 49477 52998 65623 60169 61037 65067 71243 73724 78916.

Wygrane po 5.000 zł na Nr Nr 9034 9682 9814 10813 15486 15682 16717 18532 18887 19185 20742 20825 21316 21618 23508 24296 28491 28821 31099 32522 34719 34944 37138 37950 39101 41175 42220 42229 44052 44846 45610 45893 47812 48917 48996 51686 52117 53314 54687 56129 56787 58029 58533 59064 59066 60410 61281 62575 64430 69299 69629 70154 71995 72974 74655 75092 77977 79054 79465 80002 80174 80478 82594 84757.

Wygrane po 2.000 zł na Nr Nr 192 213 346 949 1833 2096 3039 237 694 723 885 923 935 4051 686 886 934 5033 610 6001 7301 305 847 8155 359 883 710 9577 10146 190 11448 12126 14095 492 15031 249 794 17298 18000 337 582 801 19271 20548 21261 22198 273 582 23460 556 24411 584 25346 335 942 975 26428 27058 412 493 570 26289 449 575 715 987 29009 127 297 476 30564 31258 781 771 32391 652 593 866 926 33271 375 790 34135 185 254 35117 139 560 936 36005 300 37489 38317 593 39144 40095 200 696 41552

GŁOS SPORTOWY

Kolczyński przegrywa z Pisarskim ŁKS gromi MKS „Grochów” 13:3 „Trio” sędziowskie nie na poziomie

ŁÓDŹ (Od naszego specjałn. wysł.)
Cała sportowa Łódź była w dniu 8 bm. świadkiem spotkania pięciarskiego ŁKS — „Grochów”.

Mecz ten wywołał olbrzymie zainteresowanie i mimo wczesnej pory, hala „Wimy” wypełniona była po brzegi publicznością.

„TRIO” SĘDZIOWSKIE NE ZDAŁO EGZAMINU
Spotkanie stało na niezłym poziomie i gdyby nie sędziowie punktowi, którzy popełnili kilka grubych pomyłek, widzowie odnieśliby całkiem dobre wrażenie z meczu. Niestety, „trio” sędziowskie w osobach ob. Urbaniaka (Poznań), Słabego (Łódź) i Zawadowskiego (Łódź) — nie wywiązało się z obowiązków i swymi mylnymi rozstrzygnięciami wywołało burzę protestów na widowni. Rzeczywisty rezultat spotkania winien brzmieć 11:5, a nawet 10:6, gdyż tak Szatkowski w w. koguciej, jak Sobkowik w w. piórkowej i Komuda w w. lekkiej — zostali wyraźnie skrzywdzeni przez zespół sędziowski. Nie należy się jednak specjalnie temu dziwić, gdyż sędziowie łódzcy nawet na „własnym podwórku” wydają często sprzeczne z rzeczywistym stanem decyzje.

WALKA „KOLKI” Z PISARSKIM SENSACJA MECZU
Gwóźdźem spotkania była walka Kolczyńskiego z Pisarskim, zakończona na zwycięstwie tego ostatniego. W walce tej stary mistrz pokazał, że stać go jeszcze na stoczenie dobrego meczu.

Pierwsza runda nie wskazywała na to, że „Kolka” da się tak łatwo „rozgrześć”. Jednak w następnych dwóch rundach zawodnik „Grochowa” obnażył swoje bądź co bądź poważne braki. Złazłszy z nogi kondycja pozostała wcale do życzenia.

Porażka Kolczyńskiego nawiasem mówiąc, zupełnie zasłużona, przysporzyła mu mało kłopotu kapitanowi z Czechosłowacji. Przed omówieniem walk, należało-

by wspomnieć o organizacji meczu, która wypadła nienagannie.

PATORA PRZEGRYWA Z KAMIŃSKIM

Wyniki techniczne spotkań przedstawiają się następująco:
w w. muszej — Patora (Gr.) przegrał na punkty z Kamińskim (Ł.). Zawodnik łódzki przewyższał swego przeciwnika zarówno repertuarem ciosów, jak i kondycją. Wygrał on zasłużenie. Walka była niesłychanie zażarta i obydwa zawodnicy otrzymali po dwa ostrzeżenia za nieczystą walkę i trzymanie.

4:0 DLA ŁKS
W w. koguciej, w najsłabszej walce dnia, Stasiak (Ł.) został ogłoszony zwycięzcą nad Szatkowskim (Gr.), chociaż wynik remisowy bardziej odpowiadałby ukladowi sił;

PORAŻKA SOBOKOWIAKA

W w. piórkowej — Sobkowikowi (Gr.) przegrano tylko przegraną w spotkaniu z Mareinkowskim (Ł.). Warszawianin wygrał zdecydowanie dwie pierwsze rundy i prowadził przynajmniej czterema punktami. Według sędziów wystarczyło jednak dwukrotne „pójście” Sobkowika na deski, aby podarować zwycięstwo Marcinkowskiemu.

ŚMIESZNY REMIS KOMUDY

W w. lekkiej danię przez sędziów remis Bonikowskiemu (ŁKS) w walce z Komudą (Gr.) należy uważać co najmniej za śmieszne. Komuda wygrał, jak chciał, a Bonikowski nawet jednej rundy nie miał remisowej, a co dopiero mówić o całym spotkaniu. Trzeba jednak

podkreślić dobrą postawę łodzianina, który wcale nie odczuwał tremy przed swoim renomowanym przeciwnikiem.

W w. półśredniej Olejnik pokonał po bardzo żywej walce Tomczyńskiego (Gr.). Zawodnik „Grochowa” wypadł na tle Olejnika zupełnie dobrze i od uzyskania remisu zadecydowało tylko ostrzeżenie, jakie otrzymał Tomczyński w trzeciej rundzie;

KOLCZYŃSKI NA DESKACH

W w. średniej Pisarski pokonał na punkty Kolczyńskiego (Gr.), „rzucając” go nawet w drugiej rundzie na moment na deski. Spotkanie to obfitowało w żywą wymianę ciosów, w której lepszym okazał się łodzianin. Ciosy Pisarskiego miały większą potencję i wywarły na „Kolce” duże wrażenie;

W w. półciężkiej Archacki (Gr.) pokonał zdecydowanie na punkty Żyllaa. Jedynie w pierwszej rundzie łodzianin potrafił nawiązać walkę. W dwóch następnych, całkowita inicjatywa pozostawała w rękach Archackiego.

WOZNIAK ZNOKAUTOWANY

W w. ciężkiej walka miała bardzo krótki przebieg, gdyż już w drugiej minucie pierwszej rundy Wozniak (Gr.) po celnej kontrze Niewadzila „poszedł” na deski i został wyliczony.

Spotkanie sędziował w ringu mgr Kowalski z Poznania. Widzów zebrało się ok. 4.000.

WKS „Legia” — KS „Lechia” 5:2 (4:1)

Mimo porażki — drużyna gdańska zasłużyła na pochwałę

WKS „Legia” — KS „Lechia” 5:2 (4:1). Stadion WP — mecz o wejście do Ligi. 5.000 widzów. Bramki strzelili: dla „Legii” — Górski (2), Mordarski (1), Nawrocki (1) i Oprych (1); dla „Lechii” — Goździk (1). Sędzia Seichter.

Niedzielną mecz piłkarski rozegrał na Stadionie WP między warszawską „Legią” i gdańską „Lechią”, będącą z punktem eliminacyjnym o wejście do Ligi, zakończył się zwycięstwem wojskowych w stosunku 5:2 (4:1).

Po wyskokowym sukcesie „Legii”, odniesionym w ub. niedzielę nad „Tarnovią” (8:1), ogólnie liczone się z wygraną zespołu warszawskiego. Przez widywaną nie nie zawiodły i „Lechia” zeszła z boiska pokonana.

Należy jednak stwierdzić, że drużyna „Lechii” wypadła dużo lepiej od „Tarnovii”. Mimo porażki, gdańszczanie cały czas utrzymali grę otwartą, zagrażając niejednokrotnie bramce wojskowych. Kilka „murowanych” po zycji podbramkowych zostało przez nas „Lechii” zmarnowanych. W kilku innych wypadkach bramkarz „Legii” Skromny był zmuszony do skutecznej interwencji w sytuacjach naprawde niebezpiecznych.

Jako całość — „Legia” wypadła słabiej niż ubiegłej niedzieli. Przede wszystkim gorzej grała linia pomocy. Szczurek nie miał „dobrego dnia” i cały ciężar gry tej formacji spoczywał na Wasce. W napadzie doskonale grał Mordarski na prawym skrzydle, gracz szybki i lotny. Górski na łączniku był dobry, niezły również był Oprych na środku. Dużo słabsza była lewa strona, z łącznikiem Cyganikiem i skrzydłowym Nawrockim.

Zespół gdański pozostawił po sobie

Milicyjny zwycięża nieznacznie Gedanie Sensacyjna porażka Sowińskiego

Mecz o mistrzostwo drużynowe okręgu w pięciarstwie pomiędzy Milicyjnym a Gedaniem, zakończył się nieznacznie zwycięstwem Milicyjnego 9:7. Sensacją tego spotkania była porażka Sowińskiego (w przyszłym tygodniu ma on reprezentować barwy Polski na meczu z Czechosłowacją w Pradze), który nieznacznie, ale sprawnie przegrał do młodego i ambitnego Kleina.

W poszczególnych wagach osiągnięto następujące rezultaty (Milicyjny na pierwszym miejscu):
Sowiński przegrywa na punkty z Kleinem. Zawodnik Milicyjnego idzie trochę za pewnie i już w pierwszym starciu nieopatrznie nadziewa się na prawą kontrę przeciwnika, która robi na nim duże wrażenie. Od tego czasu Sowiński, który ciągle prze do przodu, natrafia co chwilę na skuteczne kontr-

ataki Kleina, który dysponuje bardzo silnym ciosem. W drugim starciu Sowiński idzie dwukrotnie na deski. Zacięta i pełna emocji walka trwa dalej w trzeciej rundzie. Sowiński atakuje gwałtownie, ale nieskoordynowanie i w tym okresie pada również dwukrotnie na deski. Zwycięstwo Kleina nieznaczne, ale całkowicie zasłużone.

Druga niespodzianka miała miejsce w wadze koguciej, gdzie Gignat osiągnął wynik remisowy z Kudackiem. Przez dwa starcia zawodnik Gedania nie może się przedostać przez gardę przeciwnika, który walczy bardzo skutecznie z dystansu i zbiera punkty przy pomocy swych prostych. Dopiero w trzeciej rundzie Gignat słabnie i do głosu dochodzi agresywniejszy i bardziej rutynowany Kudack.

Antkiewicz wygrywa na punkty z Drajzkowskim. Tylko w pierwszym starciu walka miała charakter równy. Od początku drugiego starcia duża przewagę uzyskuje Antkiewicz, zwiększając ją jeszcze bardziej na finiszu.

W wadze lekkiej Skierka zwyciężył Musielaka po dwóch rundach przez techniczne k.o. Młody zawodnik Gedania jest bardzo żywiołowy i agresywny, musiał jednak ulec staremu rutyniarzowi, jakim jest zawodnik Milicyjny.

W pośredniej nie doszło do oczekiwanej emocji w spotkaniu Iwański — Chychia z powodu kontuzji nogi Iwańskiego, który po półtorze rundy zmuszony jest poddać się przeciwnikowi.

Zazarek walczyli ze sobą odwieczni rywale Szymankiewicz — Rajski. Wygrał nieznacznie Szymankiewicz, który był szybszy i celniej trafiał. Rajski wypadł w tym spotkaniu bardzo dobrze, walczył jednak nieczysto.

W półciężkiej po pierwszej rundzie nieciekawej, Mechlińskiemu wychodzi na początku drugiego starcia klasyczny prawy hak, po którym Sołtyski pada nieprzytomny na deski.

W wadze ciężkiej trudno nazwać boksem to, co za demonstrowała para Wielński — Szatkowski. Wskazywano tam było po trochu i walki francuskiej i trochę wolno — amerykańskiej i wszelkiego rodzaju chwytów niedozwolonych, ale i najmniej prawdziwego boks. Sędziował w ringu dobrze Snocki, na punkty Blukis, Jeruzka i Burandt. Publiczności 2.000.

KRZYSZTOF

Duet Kielas-Boniecki zwycięża

w biegu ulicznym w Gdyni

Przy bardzo dużym zainteresowaniu publiczności, która gęsto obstawiała całą trasę, a szczególnie start i metę, odbył się w Gdyni bieg uliczny o puchar „Dziennika Bałtyckiego”, który zgromadził około 80 zawodników w kategorii juniorów i seniorów.

Jako pierwsi wystartowali juniorzy na dystansie 1.400 metrów. Trasa biegła od Zarządu Miejskiego do ul. 10 Lutego, gdzie na rogu ul. Mściwoja znajdowała się meta. Zwyciężył w dobrej formie Kozikowski HKS Wybrzeże przed Plichcińskim GKS Gdynia — 4:14,3 i Machem HKS Wybrzeże — 4:20. Zespołowo w kat. juniorów pierwsze miejsce zajął Harcerski Klub Sportowy — Wybrzeże.

Kulminacyjnym punktem programu był bieg seniorów na dystansie 5.200 metrów, w którym na starcie stanęła doborowa stawka długodystansowców polskich. Bieg zakończył się pełnym sukcesem Zryw — Gdańsk, który do wiodł, że jego dwójka: Kielas — Boniecki, jest bezkonkurencyjna w kraju. Duet ten nadawał cały ten bieg, która od pierwszej chwili miała przebieg zacięty. Od startu do mety na czele znajdowała się trójka: Kielas, Boniecki, Dzwonkowski. Po przebiegnięciu 4 kilometrów Kielas i Boniecki wzmagają tempo i wysuwają się na kilkanaście metrów przed zesztorcowym zwycięzcą tego biegu — Dzwonkowskim. Na finiszu Kielas nieznacznie wyprzedza Bonieckiego. Na czwartą pozycję uplasował się Wojtas HKS — Wybrzeże, 5 Langowski HKS — Wybrzeże, 6 Olszewski Zryw — Gdańsk.

Czas pierwszych trzech wynosił: 16:13,6, 16:14,9 i 16:28,5.

Nowe zwycięstwo „Dynamo”

Piłkarze radzieccy wygrywają w Oslo 7:0 (4:0)

OSLO, (obsł. wł.).

Drużyna piłkarska moskiewskiego „Dynamo”, po dwóch swoich zwycięstwach w meczach w Szwecji, gdzie pokonała „Norra” w Göteborgu 5:1 i „Kamraterne” w Goeteborgu również 5:1 — odniosła nowe zwycięstwo, wygrywając w niedzielę w Oslo z najlepszym zespołem Norwegii w stosunku 7:0 (4:0). Piłkarze radzieccy

zademonstrowali b. wysoki poziom gry.

Druga drużyna radziecka, która obecnie przebywa na tournée w Czechosłowacji, zespół CDKA, wystąpił po raz trzeci na terenie CSR, tym razem w Bratysławie. Zespół tamtejszy jest b. groźny, gdyż dostarcza obecnie 5-ciu graczy do narodowej reprezentacji Czechosłowacji.

Pocztowy KS -

KKS «Pionier» 3:2 (1:1)

Przedostatni mecz piłki nożnej o mistrzostwo klasy „A”, przyniósł kolejarzom porażkę z Pocztowym KS, który był przeciwnikiem równorzędnym. „Pionier” prowadził do 75 minuty 2:1 i dzięki nieczaradności defensywy udało się pocztowcom zdobyć 2 bramki, które ostatecznie zadecydowały o zwycięstwie.

Bramki dla PKS zdobyli: Tusinski 2 i Kupka, dla „Pioniera” Polewski i Matejski. (r)

Chętnie występował publicznie, ale przemawiał prosto bez krasomówstwa i oratorskich gestów, lubił aby słuchacze siedzieli jak najbliżej niego, wytwarzając w ten sposób nieomal przyjacielską atmosferę.

Ani dowódca Sojusznicy Marynarki Wojennej admirał Cannigham, ani wódz naczelny Floty Lotniczej Loy Mellory nie wywarli wybitniejszego wpływu na przebieg wojny w Europie Zachodniej. Cannigham ograniczył się do wykonywania zadań strategicznych o znaczeniu lokalnym i jego wojska odgrywały rolę czysto pomocniczą. Mellory był błądym cieniem Harrisa, zwanego „miotaczem bomb”. Harris i jego pomocnicy wyobrazili sobie, że wygrają wojnę w powietrzu. Trudno ustalić kto komu wbił w głowę tę koncepcję, czy Churchill Harrisowi, czy odwrotnie. Faktem jest, że w tym względzie istniała między nimi całkowita jedynomyślność. Churchill, który był niewątpliwie specjalistą od efektywnych powiedzonek, przekazał dowództwu lotnictwu następujący slogan: „wybombardować Niemcy z wojny”. Pod naciskiem lotników i przy poparciu Churchilla rząd angielski przystąpił do budowy olbrzymiej floty powietrznej, kierując na niej prawie 2 miliony ludzi, to jest 3 razy więcej, niż do wojsk lądowych.

W okresie przygotowań do otwarcia drugiego frontu, generałowie przedłożyli rządowi wniosek, zmierzający do zwiększenia liczebności stanu wojska lądowego przy redukcji nadmiernie rozbudowanego lotnictwa. Rząd nie poszedł na to i wybrał inną drogę, powołując dodatkowe roczniki. W ten sposób wzięto 100.000 ludzi, zatrudnionych dotychczas w przemyśle, transporcie i handlu.

Lotnictwo nie „wybombardowało” Niemców z wojny. Wojenny potencjał przemysłowy Niemiec począł się zmniejszać dopiero z chwilą upadku państw — satelitów Rzeszy — Rumunii, Bułgarii i Węgier. Upadek Hitlera przyspieszony został dzięki wyzwoleniu przez Armię Czerwoną przemysłowych okręgów Polski, szczególnie Górnego Śląska. Przemysł Zachodnich Niemiec pozostał niemal nienaruszony do końca wojny. Lotnicy zaś z łaski Churchilla i przy jego błogosławieństwie, przedłużyli czas trwania wojny w Europie o kilka dobrych mie-



TLUMACZYŁA HELENA ZATORSKA

się. Na jesieni 1943 r. Montgomery usprawiedliwiał beczyność swoją tym, że Harris obiecał mu zwrócić co tydzień z ziemi co najmniej 3 milasta niemieckie.

Tej kierowniczej piątce patronowała krępa postać Churchilla, który wywierał nacisk nie tylko na angielskich pomocników Eisenhowera, ale i na niego samego. Ten nacisk trwał do zakończenia wojny, choć z chwilą przeniesienia siedziby sztabu do Paryża znacznie się zmniejszył. Dopiero po większej awanturze, jaka miała miejsce na jesieni 1943 r. między dowództwem Sojuszników Sił Ekspedycyjnych a sztabem 21 grupy, na czele której stał Montgomery, angielscy oficerowie przestali chwalić się tym, że Churchill „kształtuje obraz wojny w Europie”.

Wczesną wiosną 1944 r. nikt w Anglii nie miał już wątpliwości, że Naczelne Dowództwo Sił Sojuszników w Europie Zachodniej przystąpiło wreszcie do prac przygotowawczych, poprzedzających otwarcie II frontu. Gdy tylko pogoda dopisywała, przelatywały nad Londynem w kierunku południa eskadry „latających twierdz”, „Lancasterów” i „Halifaxów”, które lśniły w słońcu jak żywe srebro. W marcu rozpoczęło się przegrupowanie wojsk. Jednostki bojowe od kilku miesięcy stacjonowały w Szkocji i północnej Anglii, a teraz zwołały się na południe. Olbrzymie polacie kraju między Londynem i Bristol-

Birmingham i Portsmouth przekształcone zostały w stręg koncentracji. Tu stacjonowały wojska inwazyjne.

Stany Zjednoczone przysłały armię, liczącą ponad półtora miliona żołnierzy. Amerykanie rozbili obozy w południowej i zachodniej Anglii, rozmieszczając tam lotniska, parki czołgowe, strzelnice i poligony artylerystyczne. Niemcy i kraje okupowane były już bombardowane przez kilka tysięcy amerykańskich samolotów. Amerykanie wylatywali w dzień, Anglicy nocą. Wojska, które przeszły chrzest bojowy w Afryce i we Włoszech stanowiły ośrodki, wokół których tworzyły się nowe armie — pierwsza pod wodzą generała Bredly, trzecia gen. Pattona. Nieco później powstała armia gen. Simpsona, wreszcie armia XV. Całe wojsko zostało zmotywowane. Na całym froncie zachodnim nie można było znaleźć ani jednego konia. Amerykanie i Anglicy niewątpliwie „przebroili się, gdyż doświadczenie wykazało, że ich ciężkie uzbrojenie (tanki, artyleria, działa przeciwlotnicze, minomioty) były o wiele gorsze od niemieckiego.

Anglia zdobyła się na wystawienie tylko jednej Armii, która miała brać udział w operacjach na terenie Europy Zachodniej. Siły lądowe Anglii nie przekraczały 650 tysięcy ludzi, jeśli nie liczyć wojsk kolonialnych. Załóżnikiem nowej Armii stały się oddziały, mające już za sobą walkę z Niemcami w Afryce i we Włoszech. Na czele jej stanął gen. Dempsey, dawny szef sztabu Montgomery.